ŚWIAT MŁODYCH

Nr 67
WTOREK

Cena 2500 zł

20 sierpnia 1991 r.

Mam kompletnego bzika na punkcie Sylwestra Stallone i Rambo — napisał **Andrzej Gajewski** z Knurowa. Na podstawie wielu waszych listów zorientowaliśmy się, że fascynację Andrzeja podziela wielu naszych czytelników. Dziś więc na plakacie

R A M B O!

CENTRUM WOŁA SOS!

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Nie wystarczają troskliwa opieka i serce. Centrum Zdrowia Dziecka potrzebuje pieniędzy na leki i części zamienne do drogiej aparatury medycznej. Patrz reportaż — Zatrzymać rozpad — str. 5

Gościem VII szachowych MŚ dzieci był sam **Garri Kasparow.** Arcymistrz nie ograniczył się tylko do udziału w otwarciu imprezy, ale także uczestniczył w symultanie. Na zdjęciu wita się z mistrzem świata dwunasto- i czternastolatków — **Marcinem Kamińskim.** Może Marcin zostanie jego następcą? O zmaganiach młodych szachistów czytaj na str. 7

Fot. **ANDRZEJ BACZYŃSKI**

Kochani!

Broniliśmy się przed tym do upadłego. Inne pisma już w tym roku popodnosiły swoje ceny, a my uparcie próbowaliśmy przetrwać złą passę dla prasy bez wyciągania od Was dodatkowych złotówek. Ale... przyszła kryska na Matyska. Koszty wydawania gazety wzrosły tak bardzo, że dotychczasowej ceny utrzymać się nie da.

Musieliśmy więc podjąć tę decyzję: od przyszłego numeru kosztujemy 2800 zł. Mniej niż trzykulkowa porcja lodów, dużo mniej niż puszka coca-coli, niż codzienna paczka papierosów taty, mniej nawet niż grubszy szkolny zeszyt, nie zadrukowany przecież. Pozostajemy wciąż tańsi od innych czasopism dla Was.

Uwaga! **W prenumeracie egzemplarz pisma będzie tańszy.**

Cena prenumeraty na IV kwartał (aż 25 numerów!) wynosi 67 tysięcy 500 złotych. Możecie dokonać wpłaty **jeszcze tylko dziś** w najbliższym oddziale PUPiK „Ruch" (wykaz adresów w nr. 62 z 3 sierpnia) lub w urzędzie pocztowym — jeśli w Waszej miejscowości nie ma oddziału PUPiK-u.

Mamy nadzieję, że spotkanie z wieloletnim przyjacielem — „Światem Młodych", warte jest wyrzeczenia się porcji lodów lub ograniczenia ilości przeżuwanych gum...

REDAKCJA

Wakacyjny Konkurs Poetycki

„MÓJ BUNT — MOJA NADZIEJA"

Bunt podniosłem
z buntu zbudowałem
barykadę, lecz
nie wiedziałem
że stanie się ona
moim więzieniem

Robert Trojanowski

OD BRZĘCZYSŁAWY: Wszystkie wydrukowane wiersze wezmą udział w plebiscycie czytelników, dlatego proszę o ich zbieranie dla porównania.

Utwory konkursowe można nadsyłać do końca wakacji — każdy na oddzielnej kartce, podpisany pełnymi danymi autora, koniecznie z podaniem wieku. Kto nie chce ujawniać swego nazwiska — ma prawo je zastrzec do mojej wiadomości.

POCZTA

Romantyczka — o miłości

Cześć! Chciałabym napisać o czymś ważnym — tak mi się przynajmniej zdaje: o romantyczności. Czy teraz ktoś jeszcze jest romantyczny? Chyba tak jest tylko w pięknych książkach i wspomnieniach bardzo starych ludzi. Dziś najważniejszy jest seks. Nic innego, tylko seks. Tak przynajmniej myśli większość moich rówieśników. Chłopcy patrzą tylko na ładne i zgrabne dziewczyny, najlepiej z dużym biustem. Ja jestem wysoka i zgrabna, podobno też dość ładna, ale takich chłopaków odpędzam od siebie. Wszyscy teraz śmieją się z romantycznej miłości, a ja marzę o niej, choć mam dopiero 14 lat. Ale żaden z chłopaków, których dotąd poznałam, nie był, niestety, romantyczny.

Niepoprawna romantyczka

To jest mój problem

Drogi Niebieski Pasku. Mam 12 lat i mały problem. W zasadzie nie mogę na nic narzekać. Mam wspaniałych rodziców, brata, dom, dosyć dobrą sytuację finansową. A jednak! Wszyscy w moim wieku interesują się muzyką, słuchają jej. Ja również. Niestety, rodzice bardzo niechętnie zgadzają się na kupowanie kaset i pism muzycznych. Za każdym razem mówią, że niepotrzebnie tracę pieniądze. Ostatnio zabronili mi kupić walkmana. Długo zbierałam pieniądze, tak się cieszyłam, a tu nic z tego. Kochani czytelnicy, może macie jakieś argumenty, które przekonałyby moich rodziców? Proszę, napiszcie do RP!

Dwunastolatka

Zazdroszczę

Mój brat wyjechał nad Jeziora Augustowskie, pod namiot. Wziął psa i tyle go widziałem. Ja siedzę w domu, bo rodzice nie mają urlopu, a ja podobno jestem za mały (13 lat!!!) na samodzielne wakacje. Brat mógł mnie zabrać, ale powiedział, że będę mu przeszkadzał. Naprawdę nie wiem w czym. W łowieniu ryb? Pierwszy raz w życiu zazdroszczę bratu.

Wojtek

Dostałem po głowie!

Ukradli mi rower! Nie jacyś fachowi złodzieje, ale dwaj na pozór normalni chłopcy w moim wieku. Wiem to, bo ludzie widzieli, jak zabierali mój rower sprzed sklepu i spokojnie odjechali. Zgłosiłem sprawę na policję, ale po rowerze i złodziejach ani śladu. Tata powiedział, że na drugi pieniędzy nie da, bo nie ma. I że to moja sprawa: znajdą rower — będę go miał, nie znajdą — nic z tego. Jestem w rozpaczy. Nauczyłem się patrzeć na życie krzywo i teraz w każdym węszę złodzieja.

Janek

Patyczak

Ciągle do Was piszą różne grubasy, skarżąc się, że są celem niewybrednych żartów kolegów, że nie mogą modnie się ubierać itd. A ja jestem chuda jak patyk i to jest naprawdę okropne. Mnie przezywają: tyka, patyczak, oświęcim — to nie jest miłe, prawda? Ale najgorzej jest latem. W kostiumie kąpielowym wyglądam tak żałośnie, że szkoda mówić! Pewno mi zaraz doradzicie, żebym więcej jadła. To niemożliwe, bo jem więcej niż mój tata! Teraz apeluję do wszystkich, którzy są w mojej sytuacji: chudzi tego świata łączcie się! Napiszcie do RP, jak sobie z tym radzicie. Może coś do mnie trafi i nie będę tak się tym martwić.

Chuda

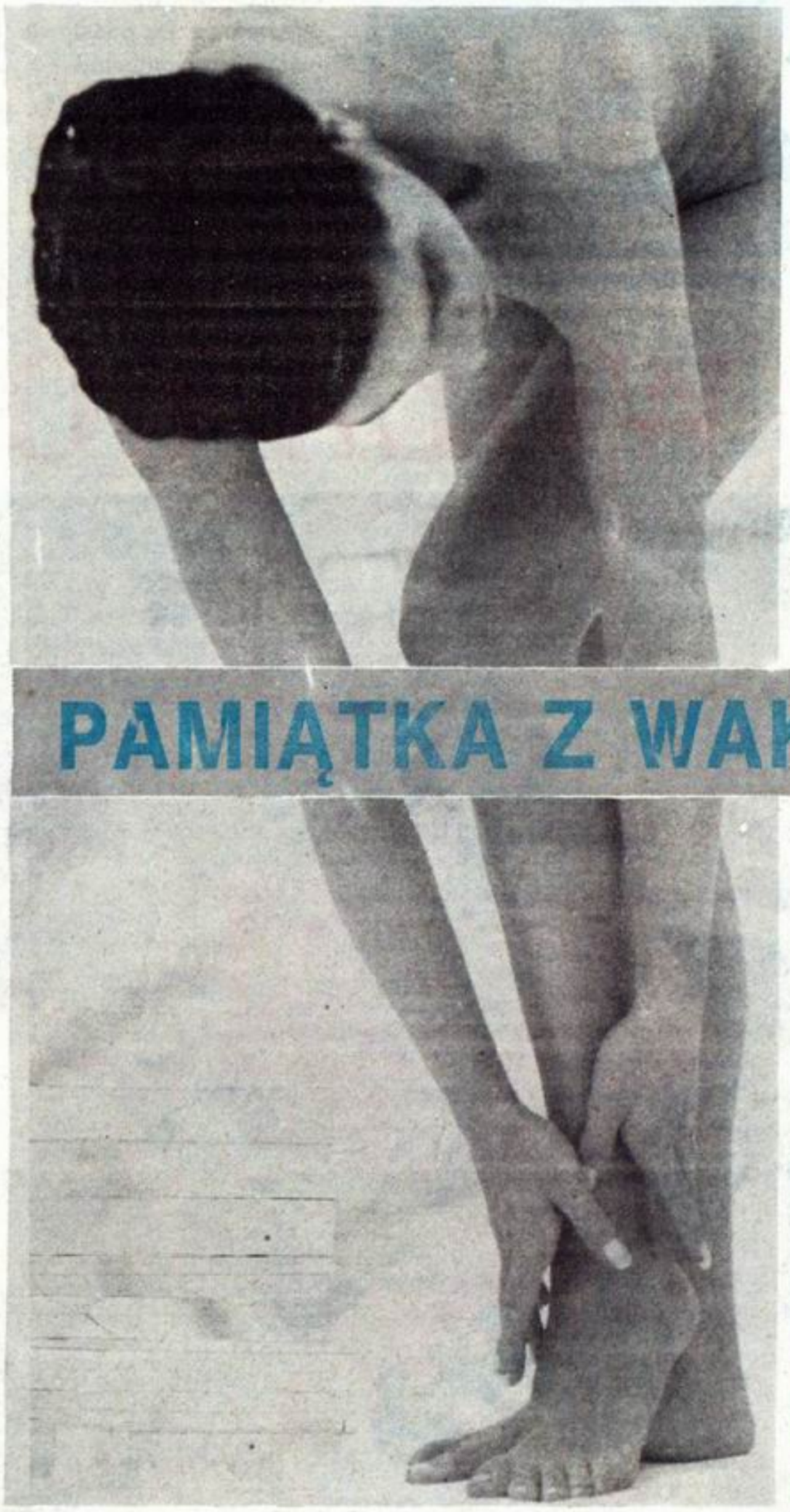

PAMIĄTKA Z WAKACJI

Może będziecie się ze mnie śmiać, że po dwóch miesiącach chodzenia w tenisówkach, klapkach i wygodnych szmaciakach mam kłopoty ze stopami. Ale tak właśnie jest i błagam o skuteczną radę. Moje stopy wyglądają dość brzydko: wałek zgrubiałej skóry na piętach, odciski na małym palcu i „słoniowa" skóra na dużym. Gdy wkładam skarpetki, noszę potem długo ślad po odciśniętej gumce. W dodatku drętwieje mi jeden palec u nogi w tak dotkliwy sposób, że mam ochotę zdjąć but choćby na środku ulicy!

Jola

Nie ma rady, trzeba od zaraz przyłożyć się do tych stóp! Przede wszystkim co wieczór pomocz je przez 5-10 minut w ciepłej wodzie z dodatkiem soli kuchennej. Później pumeksem lub specjalną tarką do nóg zetrzyj starannie zgrubienia na piętach i palcach. Na koniec wetrzyj w stopy natłuszczający krem — to rada pierwsza. Potem przyjrzyj się swoim wygodnym butom. Czy naprawdę są takie wygodne? Może tenisówki są odrobinę za krótkie i cisną w palce? Może nosisz sandały bez pięt „na okrągło" i to one odgniatają Ci pięty? Może skarpetki są za krótkie i, broń Boże, ze sztucznego tworzywa, stąd opuchnięte kostki? I powiem Ci coś, co pewno uznasz za herezję: te wszystkie szmaciaki na dłuższą metę nie są wcale takie dobre. Nie zauważyłaś przypadkiem, że po lecie masz lekko „rozklapane" stopy? Spróbuj pochodzić w skórkowych butkach typu czółenka — zamkniętych. Są bardzo wygodne, jeśli dobrze dobrane i „trzymają" stopę.

Narzekasz jeszcze, Jolu, na drętwiejący palec. Jak wiesz, hołdujemy takiej zasadzie, że od leczenia jest lekarz. Musisz więc wybrać się z tym do chirurga. Może, na przykład, tę przykrą dolegliwość powoduje tzw. nerwiak, maleńki jak główka szpilki? Blokada (zastrzyk zrobiony w okolice dokuczliwego miejsca) usuwa ból na długie miesiące, nawet lata — wiem to z własnego doświadczenia. Ale to tylko sugestia, diagnozę wyda pan doktor.

I na koniec dwie uwagi: że zrobienie porządku z „wakacyjnymi" stopami dotyczy również chłopców; że ci z was, którzy często kąpali się w morzu czy jeziorze, na pewno mają mniej tego rodzaju kłopotów. Więc jeśli jeszcze macie okazję pomoczyć nogi w morzu, róbcie to! To świetna kuracja na urodę i zdrowie stóp. **(kl)**

RADY DLA KAŻDEGO

MOJE HOBBY

● KLUB GEOGRAFICZNO-ASTRONOMICZNY. Mam na imię Eliasz i postanowiłem założyć klub dla miłośników geografii i astronomii. Mogę do niego zapisać wszystkich chętnych w wieku od 7 do 13 lat. Będziemy zajmować się ciekawymi rzeczami, jak np. informacjami na temat wulkanów, rzek, jezior i temperatury powietrza. Piszcie też, jeżeli czegoś z tych dziedzin nie rozumiecie. Mój adres: **Eliasz Gramont, Osiedle Konstytucji 3 Maja 20/1, 67-101 Nowa Sól.**

● NEW KIDS ON THE BLOCK. Cześć! Jesteśmy pięcioma nastolatkami zwariowanymi na punkcie zespołu NKOTB. Aśka najbardziej lubi Jordana, Anka — Jona, Edyta — Jego, Ulka — Donniego, a Kaśka — Danny'ego. Z tego uwielbienia postanowiłyśmy założyć klub miłośników piątki z Bostonu. Przyjmiemy nieograniczoną liczbę klubowiczów w wieku 12-15 lat. A oto nasze warunki: przyślij kopertę ze znaczkiem, własne zdjęcie do kroniki, wiadomości o sobie i scharakteryzuj swego ulubionego „kidsa". Będą konkursy z nagrodami. Czekamy na listy pod adresem: **Joanna Pietluszenko, ul. Rycerska 50, 15-157 Białystok.**

ŚWIATOLOTEK
czyli trzy z szesnastu

Na kuponie zakreśl numery trzech najciekawszych Twoim zdaniem stron dzisiejszego „Świata Młodych". Jeśli trafisz, tzn. wybierzesz tak jak większość uczestników tej zabawy-sondy, weźmiesz udział w losowaniu naszej firmowej koszulki.

Wytnij kupon, naklej na kartkę pocztową i wyślij w ciągu trzech dni pod adresem:

„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,
z dopiskiem **„Światolotek".**

KUPON ŚWIATOLOTKA 17

1	2	3	4	5	6	7	8-9
16	15	14	13	12	11	10	

Imię i nazwisko .....

adres .....

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Zgodnie z obietnicą, jaką złożyliśmy w poprzednich odcinkach MKP przedstawiamy kolejną porcję listów ze Stanów Zjednoczonych. Oto one.

● Hej! Nazywam się Benjie Randall, jestem dwunastolatkiem. Mam

BENJIE RANDALL

brata, dwa koty — Tigera i Rufusa, i królika imieniem Snickers. A teraz coś o sobie: jestem blondynem o zielonych oczach. Posiadam pomarańczowy pas w karate i bardzo lubię sztukę — ostatniego lata grałem nawet rolę Czarownika z Krainy Oz. A teraz kolej na Ciebie drogi przyjacielu (nieznany jeszcze), abyś napisał coś o sobie. Mój adres: **Benjie Randall, 700 Center Street, El Segundo Unified School District, California 90245 USA.**

● Hello! Mam na imię Nick i jestem dwunastolatkiem o czarnych włosach i brązowych oczach. Moim ulu-

NICK KENNINSTON

bionym sportem jest baseball. Lubię też muzykę rockową, a z jej wykonawców najbardziej podoba mi się Phil Collins. Mieszkam w Kalifornii, gdzie jest dużo lasów, plaża i świeże powietrze wokoło. Interesują mnie problemy świata i społeczeństwa. Ciekaw jestem, co interesującego można zobaczyć w Polsce?Czekam na listy od rówieśników z Polski. Mój adres: **Nick Kenninston, 700 Center Street, El Segundo Unified School District, California 90245 USA.**

● Drogi nieznany przyjacielu! Jestem dwunastolatką, a na imię mi Christina. W domu mam królika i dwie gwinejskie świnki. W mojej szkole trudno jest znaleźć dobrego przyjaciela. Z kolei w domu jestem najstarsza z rodzeństwa, a mam jeszcze trzech braci. Moim ulubionym zajęciem jest robienie zakupów, opiekowanie się dziećmi, spacery po plaży, pływanie. Proszę o przysłanie mi pocztówki ze swego miasta, a ja odwdzięczę się tym samym. Mój adres: **Christina Holloway, 700 Center Street, El Segundo Unified School District, California 90245 USA.**

CHRISTINA HOLLOWAY

● Cześć! To ja — Brandi, dwunastolatka o włosach brązowych i niebieskich oczach. Moim ulubionym kolorem jest purpura. Lubię muzykę, a szczególną sympatią darzę Bobby Brown, Paulę Abdul i Madonnę. Czekam na listy od przyjaciół z Polski. Mój adres: **Brandi Corcoran, 700 Center Street, El Segundo Unified School District, California 90245, USA.**

BRANDI CORCORAN

● Hej! Mam na imię Kristi i jestem blondynką z brązowymi oczami. Uwielbiam pizzę i lody. Mam w domu kilka zwierząt, a są to: dwa koty, pies i wąż. Teraz zamierzam jeszcze dokupić świnkę gwinejską. Bardzo lubię sport, a już szczególnie gimnastykę, chociaż gram też w baseball, pływam i biegam. Z wykonawców muzyki najbardziej lubię Stevie Nicksa i zespół Heart. Mam nadzieję, że pisząc do mnie powiecie coś na swój temat. Oto mój adres: **Kristi Werman, 700 Center Street, El Segundo Unified School District, California 90245, USA.**

KRISTI WERMAN

Wkrótce dalszy ciąg korespondencji od sympatycznych Amerykanów.

Świat polityki

CZECH TO NIE SŁOWAK

Nigdy go nie było, a jednak każdy słyszał o Czechosłowaku. Po raz pierwszy słowa ,,Czechosłowak'' użył gen. Sztiefanik, gdy tworzył wspólne państwo Czechów i Słowaków. Powstało ono 28 października 1918 roku, po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej. Do II wojny światowej był to kraj kapitalistyczny. Po wojnie władzę przejęli komuniści. Pod ich ręką żadnych problemów pomiędzy Czechami i Słowakami nie było, bo jakie mogły być w kraju tak szczęśliwym. Niedawna ,,aksamitna rewolucja'', która zniosła rządy komunistów, przedzieliła Czechosłowaka (Czecho-Słowaka) kreseczką. Wtedy okazało się, że ambicje obu narodów i przewodzących im polityków są większe niż drobna zmiana w pisowni.

Wspólny dom zwany federacją (CSRF znaczy Czesko-Słowacka Republika Federacyjna) nie odpowiada Słowakom, którzy piszą na transparentach: *Słowacja dla Słowaków! Słowacy przebudźcie się!* Do walki o nowy podział terytorialny kraju włączyli się też mieszkańcy Moraw i Śląska Cieszyńskiego, którym zapewne przypomniały się czasy Świętopełka i potęga państwa wielkomorawskiego (IX w.). Wówczas to oni władali ziemiami Czech i Słowacji. Prezydent CSRF **Vaclav Havel**, o dziwo, poparł żądania autonomii Moraw. Sęk w tym, że... Morawianie przez wieki zatracili swoją odrębność kulturową i teraz są w gruncie rzeczy Czechami.

Słowacy nie zasypiają gruszek w popiele. Do protestów zagrzewał ich były premier i były bokser **Vladimir Mecziar**, który obiecywał wolność, dobrobyt i nieustanną ,,wojnę podjazdową'' Bratysławy z Pragą. Słowacy ufali mu bezgranicznie, kiedy zapewniał, że wywalczy dla nich jak najlepszą pozycję we wspólnym państwie z Czechami. Mecziar obudził drzemiącą w rodakach dumę narodową i niemile zaskoczył opinię światową ich pragnieniami. Wykorzystał to nawet nasz prezydent Lech Wałęsa mówiąc, że Polska jest lepsza dla zachodnich biznesmenów, bo u nas nie ma konfliktów narodowościowych. Nie było to zbyt szlachetne z jego strony. Ani prawdziwe (zwłaszcza, że mieliśmy potem Przemyśl i Mławę...).

Literat Havel myślał spokojniej od boksera Mecziara. Pokazał światu swój szacunek dla demokratycznych metod. W telewizyjnym wystąpieniu do narodu słowackiego powiedział: *Uszanuję każdy wybór obywateli Słowacji wyrażony w referendum.* Taka deklaracja zadowoliła opinię światową, chociaż Havel bez referendum wiedział, że Słowacy chcą niepodległości. Na to jednak nie mógł się zgodzić. Dwa miesiące później Mecziar został odwołany ze stanowiska premiera

Republiki, co gazety skomentowały jako *sukces demokracji i rozwagi.*

Mimo wzajemnych żalów wszystko wskazuje na to, że dziś dla krainy z 5,5 mln ludności (w tym ponad milionową mniejszość węgierską, cygańską i ukraińską) nie ma lepszej drogi niż pozostanie razem z dziesięcioma milionami Czechów. Specjaliści przewidują, że gospodarczą zależność od Czech Słowacja musiałaby usuwać 10-15 lat. Poza tym z Pragi jest bliżej do jednoczącej się Europy.

Uparty Mecziar na pożegnanie obiecał: *Odchodzę, aby powrócić.* Żegnały go wielotysięczne tłumy wierzące w swoją siłę. Teraz na Słowacji jest spokojniej, ale trudno o porządek tam, gdzie robi się porządek. Wiedzą o tym nie tylko Czecho-Słowacy, doświadczyli tego — dramatycznie i krwawo — Słoweńcy i Chorwaci.

ANDRZEJ GONTARZ

Polacy nie gęsi...

ODYSEJA LUDZI MYŚLĄCYCH

Jest sobie w Otwocku koło Warszawy piątka ludzi, uczniów szkół podstawowych, którzy bardzo lubią myśleć. I w sposób niekonwencjonalny rozwiązywać różne problemy (fot. 1).

I stało się, że ta piątka właśnie pojechała rozwiązać pewien problem aż do USA, konkretnie do stanu Tennessee, gdzie w maju, jak co roku, odbywał się konkurs ,,Odyseja Umysłów'' — zjazd dzieci i młodzieży z całego świata. Miała więc Polska swoich przedstawicieli w tym konkursie po raz drugi w ogóle, a po raz pierwszy w grupie wiekowej dzieci ze szkół podstawowych.

Rozmawiam z trójką myślących podróżników: Agnieszką (zdała do ósmej klasy), jej bratem Marcinem (teraz już świeżo upieczonym licealistą) i Jackiem (zdał do klasy siódmej).

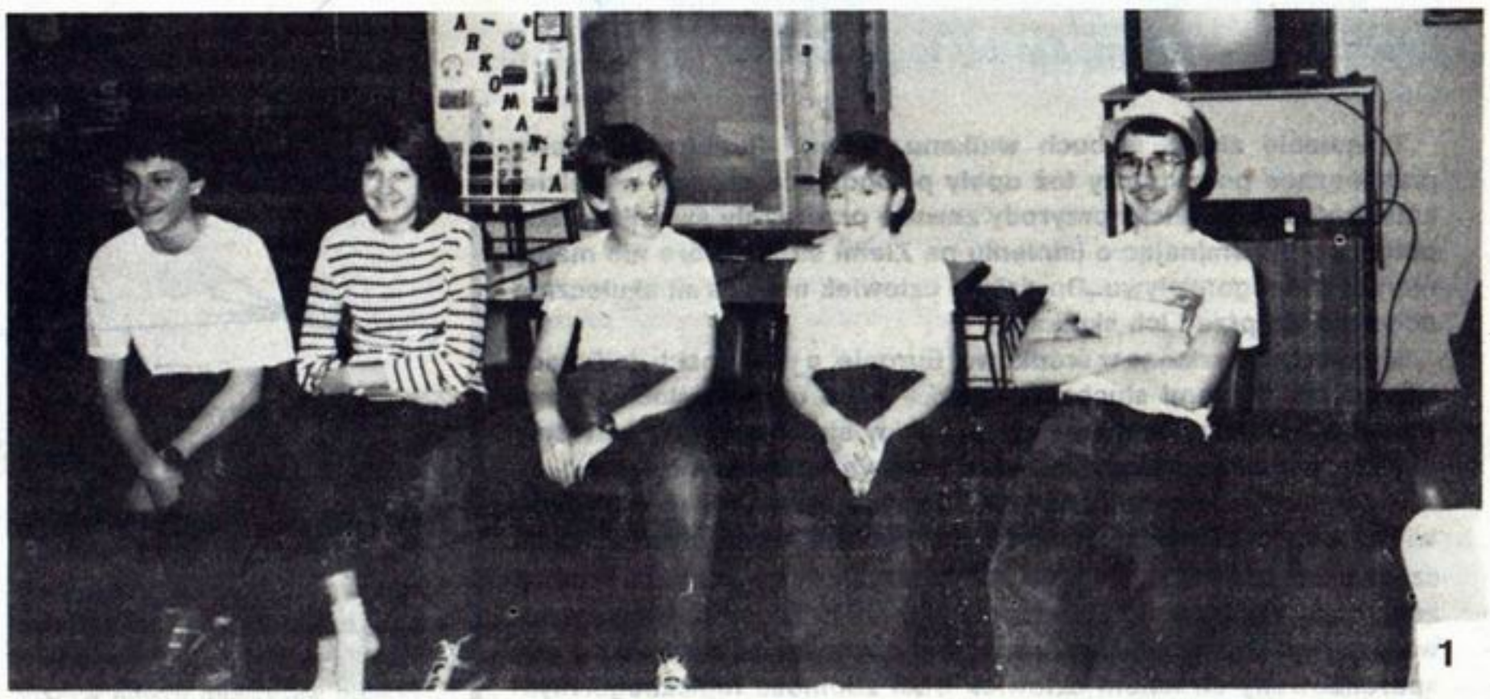

1

Do zabaw z myśleniem byliśmy przygotowani przez liczne treningi, na przykład na obozie zimowym w Kazimierzu, a potem podczas wielu spotkań. Aż pewnego razu nasza trenerka, pani Ewa, naprowadziła nas na myśl, że niektóre konkurencje zawodów ,,Odysei Umysłów'' niczym nie różnią się od wielu naszych zabaw — opowiada Jacek. — Zgłosiliśmy się więc, otrzymaliśmy zestaw tegorocznych problemów do rozwiązania, przeszliśmy przez eliminacje w Polsce — niestety, niezbyt satysfakcjonujące, bo uczestniczyły w nich jedynie dwie grupy, w tym nasza — i... pojechaliśmy.

— W tegorocznym zestawie problemów było kilka technicznych: na przykład ułożyć z cieniutkich i leciutkich patyczków z drewna balsy konstrukcję o określonej wadze, zajmującą określone miejsce i cechującą się jak największą wytrzymałością; skonstruować pojazd poruszający się we wszystkich kierunkach czy też maszynę przenoszącą bądź przerzucającą piłeczkę do coraz mniejszych otworów w określonej dekoracji. Ludzie o nieco innych zainteresowaniach mogli wykazać się inwencją chociażby w... przedstawieniu ostatnich ośmiu minut przed wybuchem Wezuwiusza w Pompejach. Albo pokazać w pięciu fazach transformację istot żywych (motyle, rośliny) bądź rzeczy martwych, takich jak pieniądze. I ten właśnie ostatni problem — a można było wybrać tylko jeden — wzięliśmy na warsztat — wyjaśnia zasady ,,Odysei'' Marcin.

— Przygotowaliśmy pięć scen (oczywiście bez słów, pantomima, a czas przedstawienia ograniczony do ośmiu minut). Pierwsze trzy obrazowały handel wymienny: skóry za owoce (fot. 2), muszelki za garnek (fot. 3) i złoto za piękny materiał — kontynuuje Agnieszka. — W czwartej scenie pojawiły się po raz pierwszy pieniądze — metalowe monety, w piątej zaś — podawana przez bankiera karta kredytowa. Na końcu zaprezentowaliśmy wielki znak zapytania: co dalej? Wszystkie scenki łączyła grana przeze mnie postać ducha czasu, przesuwającego wskazówki zegara. Podstawą naszej dekoracji były kolorowe plansze, samodzielnie przez nas wykonane. Organizatorzy wymagali, by koszty rekwizytów i kostiumów nie przekraczały 75 dolarów. Za rzeczy gotowe, zakupione, dostawało się... punkty karne.

Na miejscu zastali już dzieci i młodzież głównie z różnych stanów USA, ale byli także Rosjanie, Meksykanie, Węgrzy, Niemcy, Japończycy, Chińczycy, Kanadyjczycy. W sumie kilkaset drużyn, kilkanaście tysięcy (!) uczestników podzielonych na cztery grupy wiekowe: od maluchów do studentów.

Zafascynował ich fakt, że podczas ,,Odysei'' całe duże miasto Knoxville było jej faktycznie podporządkowane: odpowiednio udekorowane witryny sklepów, powitalne napisy, mnóstwo ludzi na ulicach podczas ceremonii rozpoczęcia zawodów, kiedy wszystkie drużyny prezentowały znaki rozpoznawcze charakterystyczne dla danego stanu lub państwa.

— My nieśliśmy palemkę wielkanocną, przedstawiciele Florydy łódkę, ci z Oklahomy indiański pióropusz, z Maine — kraba...

Równie wielkie tłumy oglądały też ich występy w hali. W rezultacie konkursowych zmagań zajęli 13 miejsce na 52 zespoły w swojej grupie wiekowej. Ale mieli ogromną owację publiczności, na stojąco, taką, że gdyby ocena zależała od widzów... zajęliby chyba pierwsze miejsce. Odnieśli też jeszcze jeden wielki sukces. A było nim drugie (!) miejsce w konkurencji ,,Prolem spontaniczny''. Dostali zadanie przedstawienia, bez uprzedniego przygotowania, sposobów komunikowania się ludzi. I musiał to zrobić każdy z nich po kolei. Mówili więc m.in. o tańcach, tam-tamach, o... charakterystycznych śladach pozostawianych sobie wzajemnie przez złodziei. To ,,przesłuchanie'' przed szacowną komisją odbywało się kameralnie, w malutkim pokoiku, ale stanowiło równie mocne przeżycie jak dla Agnieszki występ przed wielką publicznością, a dla Jacka moment rozdania nagród, kiedy to... zrobiło mu się smutno, że Colorado ściągnęło im sprzed nosa pierwsze miejsce w ,,spontanie''.

Ten smutek jednak nie trwał długo. Bo kiedy skończyły się trudy zawodów, rozpoczęło się coś w rodzaju bajkowej przygody. Najpierw wielkie party dla wszystkich, z pizzą, lodami, napojami, tańcami, hulanką, swawolą... A potem zostało im sporo czasu na zwiedzanie, gdyż hojny sponsor (dyrektor pewnej amerykańskiej firmy) zafundował im pięć dodatkowych dni pobytu w Stanach.

No więc można było pojechać z wizytą do Dollywood (wesołe miasteczko znanej piosenkarki country — Dolly Parton), zachwycić się kościółkiem, szkołą, chatami i narzędziami pierwszych osadników w skansenie-muzeum Apallachia. Połazić po sklepach. Stwierdzić, że w Stanach jest wielka moda na... uśmiech i na czystość. A nawet — jak się to zdarzyło Agnieszce — nauczyć proszącego ją o to Amerykanina wymawiać poprawnie ,,Lech Wałęsa'' i dostać za to fajny znaczek.

— A tak w ogóle to wymiana znaczków trwała tam do późnej nocy. Tu ciekawostka: wyjątkowe powodzenie miały znaczki z VI Krajowej Wystawy Zwierząt Futerkowych (moja mama zajmuje się w PGR hodowlą lisów) i Mazowieckich Okręgowych Zakładów Gazowniczych (ciocia pracuje w warszawskiej gazowni) — śmieje się Marcin. — Dużym wzięciem cieszyły się też tarcze szkolne. A na koniec... odpruliśmy od naszych koszulek polskie orzełki z koroną i rozdaliśmy przyjaciołom.

Bo i takich tam znaleźli — na przykład wśród opiekującej się nimi grupy z Maine — którzy z sympatii starali się na wszystkie sposoby zmusić polskich kolegów do... degustacji krabów.

Wrócili pełni wrażeń. I z satysfakcją, że nie są źli. Bo co innego wymyślać sobie różne ,,cuda'', ćwiczyć fantazję, co innego zaś — konkurować w tej dziedzinie z ponad pięćdziesięcioma drużynami. I udowodnić, że ,,Polacy nie gęsi, bo swoją wyobraźnię mają''.

— A w przyszłym roku kolejna ,,Odyseja'' w Colorado. Och, pojechać tam...

EWA KOSIŃSKA

2

3

LATO ROBINSONA

A CO ZROBIĆ, JEŚLI...?

Z „Przypadków Robinsona Kruzoe": *„Ledwom znalazł się na stałym gruncie, zmiarkowałem, że to nic innego jak straszliwe trzęsienie ziemi. Ponowiło się ono trzy razy w ciągu bez mała ośmiu minut, a wstrząsy były tak silne, że mogłyby obalić najsilniejszy budynek. Wielki kawał skały zwalił się w morze o jaką milę ode mnie z tak przerażającym hałasem, jakiego nie słyszałem jeszcze nigdy w życiu. Widziałem, że także i morze wzburzyło się gwałtownie, a mniemam, iż wstrząśnienia silniejsze były pod wodą niżeli na wyspie. Byłem z przerażenia niemal półżywy i jak ogłupiały. Nigdy bowiem nie przeżywałem czegoś podobnego, nie rozmawiałem też z nikim, kto by tego doznał."*

Trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu, tajfun, długotrwałe ulewy przynoszące powódź czy też upały powodujące suszę — wielkie, katastroficzne zjawiska przyrody zawsze przerażały swą niszczącą potęgą, przypominając o istnieniu na Ziemi sił, na które nie mamy niemal żadnego wpływu. Do dzisiaj człowiek nie potrafi skutecznie uchronić się przed ich skutkami.

My sami, mieszkając w środkowej Europie, o wulkanach, tajfunach i trzęsieniach ziemi słuchamy troszkę jak o opowieściach z innej planety. Ale przypomnijmy sobie, jakim strachem, gdy jesteśmy w lesie, napawa nas zwykła burza z ulewą i piorunami.

Przerażenie... Panika... Strach... Te niby normalne reakcje człowieka wobec potęgi nieznanych mu zjawisk same w sobie dużo częściej są przyczyną tragedii, niż rzeczywiste zagrożenia. Rzadko zdarza się, aby burza czy uderzenie pioruna bezpośrednio spowodowały czyjąś śmierć, dużo częściej zaś dochodzi do wypadków, gdy sparaliżowany strachem człowiek traci zdolność logicznego myślenia i w panicznym działaniu, w ucieczce „na oślep" trwoni siły, pozbawiając się szans na przetrwanie.

Stare przysłowie mówiące, że TYLKO SPOKÓJ MOŻE NAS URATOWAĆ — kryje w sobie mądrość wielu wieków doświadczeń. Już człowiek pierwotny w niespodziewanym spotkaniu z dzikim zwierzęciem zrozumiał, że jeśli chce przeżyć, musi postawić jedynie na swą inteligencję, spryt i opanowanie, nie zaś na siłę swoich nóg w panicznej ucieczce. Dziś o spotkanie z „dzikim zwierzem" trochę trudniej, ale r o z s ą d e k i s p o k ó j zawsze się przydadzą. (o)

JEŚLI ZABŁĄDZIŁEŚ W LESIE

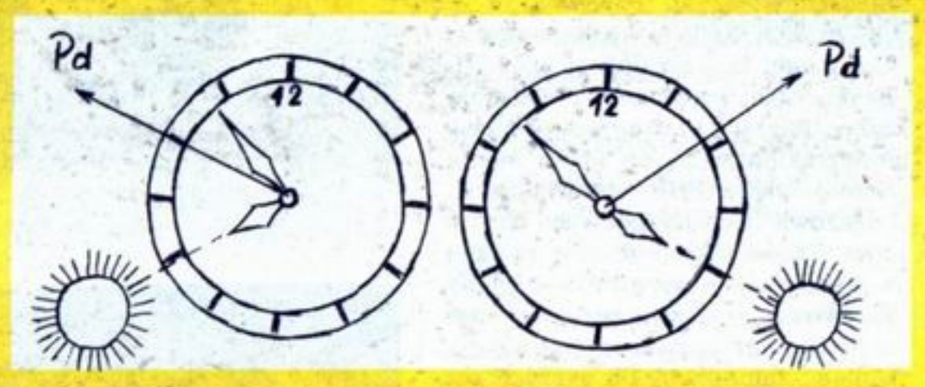

Zegarek należy trzymać poziomo, zwrócony małą wskazówką w stronę słońca. Mniejszy kąt między małą wskazówką a cyfrą 12 podzielony na pół wskaże nam kierunek południowy

Stań w miejscu! Spokojnie, dokładnie rozejrzyj się dookoła. Może w oddali rozpoznasz jakieś charakterystyczne drzewa, obok których przechodziłeś. Spojrzyj na niebo i przypomnij sobie, **po której stronie miałeś słońce,** wchodząc do lasu...

Świeciło z lewej? To znaczy, że teraz, jeśli chcesz wrócić, musisz je mieć po prawej. Oczywiście, jeśli jesteś w lesie już dłuższy czas, musisz wziąć poprawkę na to, że **przesunęło się ono trochę w swej drodze po nieboskłonie ze wschodu na zachód.** Teraz więc, jeśli chcesz wrócić tam, skąd przyszedłeś, musisz je mieć po prawej nieco z tyłu lub — jeżeli minęło już kilka godzin — szukać właściwej drogi, mając je niemal zupełnie za plecami.

Gorzej nieco połapać się w kierunkach, gdy dzień jest pochmurny i pozycji słońca nie da się określić. Także wtedy jednak „znaki niebieskie" mogą być naszymi przewodnikami. Wystarczy przed wejściem do lasu zwrócić uwagę na **kierunek przesuwania się chmur po niebie.** Jeśli nadbiegają z prawej strony, jest sprawą oczywistą, że gdy będziemy wracali, kierunek ich poruszania się wobec nas musi być odwrotny.

Starzy traperzy i harcerze przed wejściem do lasu **określają strony świata.** Wiadomo, że jeśli wchodzą między drzewa, idąc na zachód, wracać będą musieli w kierunku wschodnim. Przydatny do tego celu jest oczywiście **kompas** lub **busola,** a jeśli ich nie ma, to przynajmniej **zwykły zegarek** ze wskazówkami (patrz rys.).

Co zaś zrobić, gdy jednak całkowicie zgubiliśmy się w lesie i żadne „metody" nie pomagają? Obierzmy jeden, najbardziej prawdopodobny kierunek naszego powrotu i starajmy się z niego nie zbaczać. Jak najszybciej znajdźmy **leśną drogę** i trzymajmy się jej konsekwentnie. Istnieje prawidłowość, że leśne drogi **łączą ze sobą osady ludzkie.** Gdy do nich dojdziemy, łatwo nam będzie dopytać się o właściwą drogę. **(o)**

JEŚLI MĘCZY CIĘ PRAGNIENIE

Znaczenie wody potrafimy docenić w pełni dopiero latem, gdy upał dokucza nam najbardziej. Co zaś robić, gdy do zdenerwowania błądzeniem po lesie dojdzie jeszcze palące pragnienie?

Różne sposoby poszukiwania wody znajdziesz na stronie Lata Robinsona w 53 numerze „Świata Młodych" z 2 lipca br. Tu podajemy jeszcze jeden sposób. Jest to sposób „nocny". W niezbyt głębokim, wyłożonym plastikową folią dołku umieszczamy kilka sporych, czystych kamieni, do rana zbiorą nam one sporą ilość wody z rosy (patrz rysunek). **(o)**

JEŚLI SŁOŃCE ŚWIECI ZBYT OSTRO

Silne, letnie nasłonecznienie, szczególnie na plaży czy na otwartych przestrzeniach, powoduje szybko zmęczenie wzroku i jest szkodliwe dla oczu. By uniknąć koniecznego w takich warunkach ustawicznego mrużenia powiek, zróbmy proste okulary przeciwsłoneczne stosowane przez Eskimosów i traperów. Z tektury lub grubego brystolu wytnijmy obrys okularów dopasowany do naszej głowy. Na wysokości oczu wytnijmy w nim wąską, kilkumilimetrową szparkę. Jeszcze tylko tasiemki lub rzemyki do umocowania na głowie i... okulary gotowe (patrz rys.). **(o)**

JEŚLI ZASKOCZYŁA CIĘ BURZA

Nie jest to przyjemne ani bezpieczne, lecz zdarza się czasami, że podczas wycieczki (wyprawy) **zaskoczy nas w przygodnym terenie burza** — taka prawdziwa, z ulewą i piorunami! Cóż wtedy zrobić, jeśli w pobliżu nie ma żadnych ludzkich siedzib?

Przede wszystkim trzeba wyszukać **odpowiednie miejsce na schronienie.** W górach najlepsza do tego jest **jaskinia** lub **pieczara.** Na nizinach schronić się możemy choćby pod **przydrożnym mostkiem,** pod warunkiem jednak, że będzie on na tyle wysoki, aby naszemu schronieniu nie groziło zalanie przybierającą wodą z ulewnego deszczu. Najczęściej przychodzi nam jednak szukać kryjówki **pośród drzew i roślinności** — osłabiają one dokuczliwość deszczu oraz wiatru, dają poczucie bezpieczeństwa. Ale uwaga! Jeśli już chronicie się pod drzewami — **wybierajcie te niższe od innych,** najwyższe są bowiem narażone na uderzenia piorunów.

Zanim nastąpi główny atak nawałnicy, przygotujcie się do „sztormowania" — wybierzcie zaciszne miejsce po stronie przeciwnej, niż ta, z której nadciąga burza. Usiądźcie na plecaku i nakryjcie się peleryną. Pamiętajcie, aby większe metalowe przedmioty (np. maszty od namiotu, kociołek itp.) pozostawić w innym miejscu, w bezpiecznej odległości.

Nieocenione usługi oddaje w takich przypadkach płachta z folii plastikowej — miejsca zajmuje niewiele, waży jeszcze mniej, a znakomicie zastępuje namiot (patrz rysunek)! **(o)**

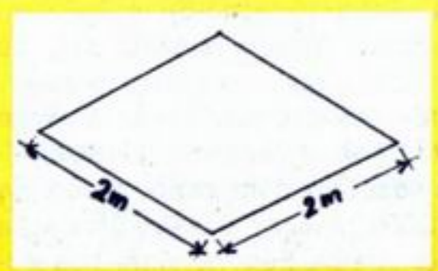

Folia plastikowa w kształcie rombu o boku 2 m, po przewiązaniu rogów sznurkiem lub linką i zrobieniu odciągów wyśmienicie spełnia rolę awaryjnego namiotu przeciwburzowego. Zaleta — lekkość i niewielkie wymiary w transporcie

JEŚLI JESTEŚ ŚWIADKIEM POŻARU LUB WYPADKU

Jeśli ty pierwszy dostrzegłeś to wydarzenie, przede wszystkim błyskawicznie i bez paniki oceń, **czy zagraża ono twojemu życiu.** Pożar lasu rozprzestrzenia się bardzo szybko, sam go nie ugasisz, chyba że to dopiero „pierwsza iskierka", próbując zaś to robić **narażasz się na odcięcie** drogi ucieczki. Staraj się w takim przypadku **ewakuować** nie z wiatrem (w tę stronę posuwa się ogień), ale w bok. Jeśli w pobliżu przepływa jakaś rzeczka lub strumień, biegnij właśnie tam. **Za barierą wodną będziesz bezpieczny.** Wtedy **jak najszybciej zawiadom dorosłych,** najlepiej od razu straż pożarną, policję lub wojsko.

Podobnie postępuj, jeśli jesteś **świadkiem wypadku.** Przede wszystkim zorganizuj **pomoc dorosłych,** zawiadom pogotowie ratunkowe i policję. Jeśli jest was kilka osób — **młodsi niech biegną po pomoc, starsi** i bardziej doświadczeni (szczególnie jeśli przeszli np. w drużynie harcerskiej przeszkolenie sanitarne), **niech pozostaną na miejscu** i próbują pomóc poszkodowanym. Do czasu przybycia fachowca należy, jeśli jest taka potrzeba, przede wszystkim zatamować ofierze wypadku krwotok. **(o)**

JEŚLI ZAGUBIŁEŚ SZLAK W GÓRACH

Przeanalizuj mapę. Postaraj się **wrócić do miejsca,** gdzie widziałeś ostatni **znak na szlaku.** Jeśli ci się to nie udaje, a gwałtownie załamuje się pogoda (zdarza się to w górach często) lub zapada już zmrok — **zaniechaj poszukiwań,** gdyż grozi to utratą życia!

Zejdź ze szczytu lub grani nieco poniżej. **Zorganizuj prowizoryczny biwak** i poczekaj. Jeśli uznasz, że sytuacja jest zbyt trudna (mgła, burza, ciemności, nieznany teren) — **wzywaj pomocy!** Międzynarodowym sygnałem wzywania pomocy w górach jest dźwięk (gwizdek, okrzyk) lub światło latarki (w nocy) powtarzane **sześć razy w ciągu minuty** (co 10 sek.), po czym **minuta przerwy i od nowa.** Jeśli ktoś usłyszy - powinien potwierdzić podobnym sygnałem, ale nadawanym rzadziej - **co 20 sekund. (o)**

CO ZNAJDZIESZ NA TEJ STRONIE W NASTĘPNYM NUMERZE: ● Jak stać się Robinsonem-artystą ● Własnoręczne pocztówki z robinsonady ● Bukiety na cały rok ● Z natury na... ścianę ● Japońska niespodzianka; spróbuj i ty, Robinsonie'91!

To jest pocztówka-cegiełka na CZD

Co będzie, jeśli na dializach zabraknie miejsc?

ZATRZYMAĆ ROZPAD!

Kto nie słyszał o Centrum Zdrowia Dziecka? Jedynym w Polsce, największym, najlepiej wyposażonym szpitalu dziecięcym, słynącym z nowoczesnych, światowych metod leczenia zachowawczego i operacyjnego?

Dziś w Centrum Zdrowia Dziecka z dawnej wspaniałości pozostały tylko marmury w korytarzach, eleganckie wnętrza i — bogactwo niezmienne — zespół lekarzy, pielęgniarek i innych pracowników. Nadal dokonują prawdziwych cudów!

85% sprzętu kwalifikuje się do wymiany: kuchnia, pralnia, laboratoria, inkubatory ratujące życie niemowlętom, płuco-serce i monitory — właściwie cała aparatura medyczna jest już po prostu stara, zużyta. Można ją co prawda remontować, ale bardzo drogo i bez żadnej gwarancji skuteczności. Karetki medyczne rozpadają się, każda ma na liczniku około 400 tys. km. „Wysiada" wentylacja, a jej brak w szpitalu to groźne źródło zakażeń. Niedawno w czasie trwania Rady Naukowej zgasło światło. Szczęście, że nie w czasie operacji...

W CZD co roku wykonuje się 250-300 operacji kardiologicznych. A co roku rodzi się w Polsce 6000 dzieci, nowych dzieci z wadą serca. Ogromną większość z nich można uratować, zapewnić im normalne życie, uchronić przed śmiercią. Ale jak wybierać tych, których będzie się ratować spośród tych 6000?!

Szpital mimo ogromnych problemów finansowych lśni czystością — jak zawsze. Korytarze błyszczące i pełne kwiatów, oddziały szpitalne, gdzie ani śladu pyłka na podłodze czy parapetach, regularnie dezynfekowane (choć to „zabieg" bardzo drogi), sterylne baseny do rehabilitacji. Tak właśnie musi tu być. Nie śmie być brudno tam, gdzie leżą dzieci z zakaźną żółtaczką, dzieci chore na AIDS. Reżim sanitarny na najwyższym standardzie obowiązuje, ale zaczyna brakować rzeczy podstawowych: ochronnych fartuchów i okularów, sprzętu jednorazowego. Pękają rury i „wysiada" pralnia, więc gdzie na przykład prać ogromne ilości niemowlęcych pieluch?

Co grozi Centrum? — *Jeśli tak dalej pójdzie* — mówi dyrektor CZD, doc. dr hab. n. med. **Paweł Januszewicz** — *to już w październiku-listopadzie będziemy się zastanawiać: co obcinamy z naszej działalności? Który zespół wyłączamy? Mówią nam nasze władze: cokolwiek wam dać, to zaraz „zjecie"!!! Nieprawda! My oszczędzamy maksymalnie. Rezygnujemy z programów naukowych, ale praktykować przecież musimy! Czy mamy odmawiać dzieciom — naszym pacjentom — ratunku, pomocy?!*

Pacjenci CZD potrzebują zazwyczaj drogich leków, najdroższych: są to dzieci z guzami mózgu, rdzenia, po koszmarnych w skutkach urazach. Na zakup leków coraz częściej brakuje pieniędzy.

Kiedyś pomoc, szczególnie dla tego niezwykłego szpitala, płynęła gigantycznym strumieniem z całego świata. Ten strumień darów dawno już zmienił kierunek: Kurdowie, Jugosławia bardziej przyciągają teraz uwagę świata...

W kolejce do przeszczepu nerki czeka 70 dzieci. Przeszczepić ją będzie można tylko kilkorgu. Co z resztą? Jak powiedzieć rodzicom, że sytuacja ekonomiczna szpitala wymusza odmowę wykonania zabiegu? W stacji dializ zawsze komplet pacjentów. Jeśli tak zmniejszy się liczba przeszczepów nerki, na które te dzieci czekają, pozostaną na dializach do końca życia. Cierpią na przewlekłą niewydolność nerek i bez dializ nie mogą żyć. A co z tymi, których na dializy przyjąć nie będzie można?

Szpital za wszelką cenę próbuje się ratować. Jak?

Na przykład zbiera pieniądze na konto przeszczepów i dializ. Nazwa tego konta brzmi: **Konto Środków Specjalnych CZD. Hasło: Dializa. Bank Inicjatyw Gospodarczych SA Warszawa 42 9999-9579-131-10.**

Również na każdej poczcie można kupić specjalną pocztówkę-cegiełkę na Centrum Zdrowia Dziecka. Kosztuje 20 tys zł. Spośród nadawców tych kartek (adresat wydrukowany, znaczka nalepiać nie trzeba) po roku pacjenci CZD wylosują cenne nagrody, m.in. kompletny basen ogrodowy.

Jeśli społeczeństwo doceni, zrozumie grozę sytuacji, jeśli ludzie będą kupować te cegiełki, to jest rękojmia, że szpitalowi nie zabraknie leków, że jakoś ten kryzys przetrwa. Może i Wy pomożecie, może Wasi rodzice? Przecież to Wasz szpital.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Na oddziałach szpitalnych jest zawsze czyściutko

Psuje się aparatura nawet na Oddziale Intensywnej Terapii, gdzie lekarze ratują bezpośrednio zagrożone życie

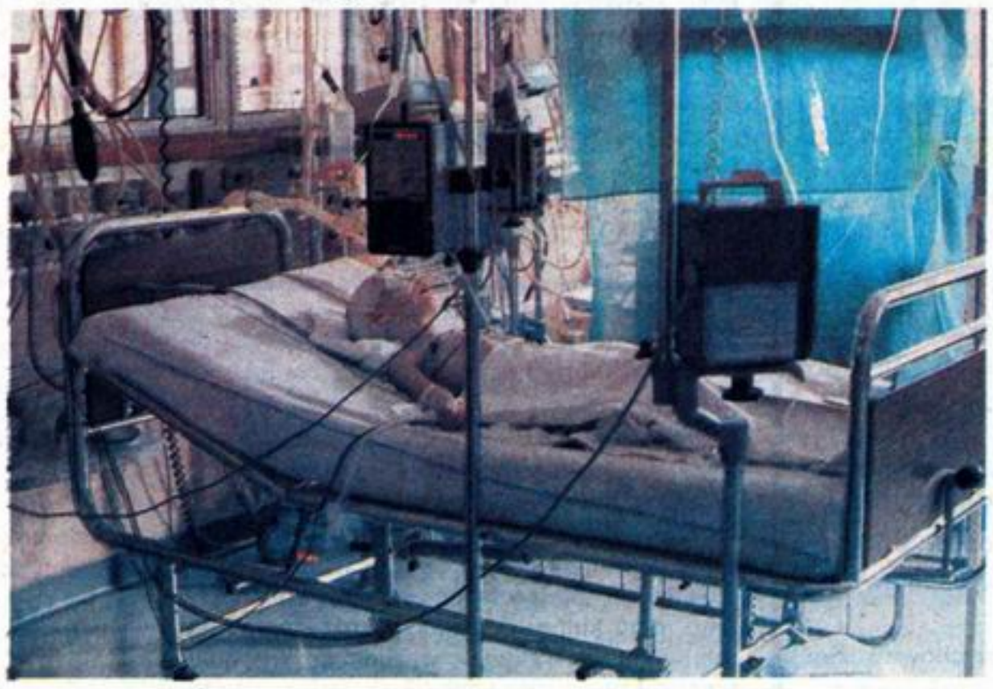

Najlepszy nawet specjalista — rehabilitent musi mieć do pracy „pomoce". A zaczyna brakować nawet zabawek

WSTRĘTNY KAWAŁ WREDNEGO LOSU

Biedniutkie to lato tego roku, biedniutkie... Siedzisz w domu, bo nie było za co wyjechać i biadolisz. Pada — nudno. Słońce świeci — nie masz pieniędzy na basen. Całe wakacje przed telewizorem? Okropność! Niesprawiedliwość! Wstrętny kawał wrednego losu!

Popatrz na chłopców z tych zdjęć i pomyśl, że jednak nie jest ci tak najgorzej. Oni w wakacje muszą być dorośli — to wbrew pozorom mało zabawne... **(ed)**

inkubator

LUDZIE LISTY PISZĄ...

(Dominice...)

Wiesz? Dzisiaj znowu byłam w lesie z moim psem.

Cieszę się, że są wakacje. A ty? Już nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę.

Pamiętasz, jak w zeszłym roku budowałyśmy nad rzeką skocznię? A po dwóch dniach ktoś ją zniszczył. To nic. W tym roku zmajstrujemy drugą.

Śmieję się na wspomnienie chłodnych nocy w namiocie i wrażenia, jakie wywarł na nas padający wśród ogromnej ciszy i tych okropnych egipskich ciemności deszcz.

Czasami, kiedy przez wiele dni moja skrzynka na listy milczy, wydaje mi się, że o mnie zapominasz. Że wśród całej masy ludzi, którzy zajmują Twoje myśli, nie ma mnie. Wtedy jestem zła. Czy to zazdrość? Może... W każdym razie jedynym moim lekarstwem jest znów usiąść i napisać list do Ciebie. Drugi w tym tygodniu.

A gdy po kilku dniach zapuka listonosz, będę wiedziała, że ma dla mnie przesyłkę. I kiedy zabiorę się za rozklejanie koperty, będę sobie wyobrażać, że stoisz przy mnie, choć to jasne, że nie możesz tu być.

No, ale dosyć tej szarzyzny. Przecież są wakacje!

Wiem, wiem, znowu się śmiejesz. Mnie też wakacje kojarzą się z kwiatami. Jak dziś pamiętam, kiedy poszłyśmy na łąkę, zbierałyśmy ich mnóstwo, kolorowych, a potem przez cały dzień układałyśmy je w wielkie bukiety i dawałyśmy każdemu. Twojej mamie, ,,Pokłosie''...

I to chyba wszystko. Resztę opowiem Ci w czasie budowania nowej skoczni.

Hej! Do zobaczenia.

Dzióbas (przez o z kreską)

ZOSTAW TEGO CHŁOPCZYKA!!!

My, Polacy, jesteśmy narodem ludzi szlachetnych. Konieczność pomagania słabym, gnębionym przez silnych i okrutnych jest przekazywana w naszym narodzie z pokolenia na pokolenie. Można śmiało stwierdzić, że tzw. rycerskość mamy zapisaną w genach.

xxxxx

Duże osiedle mieszkaniowe. Na jednym z placów zabaw wysoki, może siedemnastoletni blondyn wykręca rękę młodszemu od siebie o kilka lat chłopcu.

— Przezywać ci się zachciało, co?! — mówi do malca, coraz bardziej wzmacniając chwyt. — Poczekaj, zaraz mnie ładnie przeprosisz!

— Akurat! Zjeżdżaj chamie jeden! Aah! — drze się bohatersko niższy o głowę od swego prześladowcy brzdąc.

W tym momencie na placu zabaw (a raczej: na placu boju) pojawia się para ludzi w średnim wieku.

— Puść go w tej chwili! — rzuca pod adresem blondyna siwiejący mężczyzna.

— Zostaw tego chłopczyka!!! — krzyczy tonem nie znoszącym sprzeciwu pani z przesadnym makijażem. — Przecież to go boli!

— Zaraz, zaraz — broni się ciemiężca, nie puszczając ręki swej ofiary. — On mnie bardzo brzydko nazwał. No, powiedz, jak się do mnie zwróciłeś, ,,chłopczyku''. Jak?

— Odwal się! — wyje trzymany przez nastolatka dzieciak.

— Mam ci drugi raz powtórzyć? — mężczyzna jest wyraźnie wściekły. — Daj spokój małemu, albo... — zamierza się.

— Nic, tylko dać mu w ryj! — odzywa się jego towarzyszka.

Widząc, że nie ma większych szans z dobrze zbudowanym kilkudziesięcioletnim panem, blondyn uwalnia wreszcie chłopca, który z triumfalną miną chowa się za plecami swych wybawców.

— Ładne ma pan metody wychowawcze — mówi siedemnastolatek, wycofując się dyskretnie.

— Coś jeszcze pyskaczu?! Chcesz się bić, to bij się ze mną! No chodź! — mężczyzna staje w pozycji à la Mike Tyson. — Co, boisz się? — krzyczy z wyraźną satysfakcją w głosie, widząc, że wysoki blondyn się oddala. — Chodź tchórzu!

Nastolatek tego nie słyszy. Jest zbyt daleko od fatalnego placu zabaw.

xxxxx

Taak. My bardzo lubimy bronić słabszych przed starszymi i silniejszymi prześladowcami (rzecz jasna jeśli mamy przewagę fizyczną nad tymi drugimi!). Sęk w tym, że nie zawsze wiemy (lub po prostu nie chcemy wiedzieć), o co tym prześladowcom chodziło. I dlatego nasza wspaniała rycerskość przeradza się często w pospolite chamstwo...

Wojtek

CO MA BUDYŃ DO JĘZYKÓW?

Jest taka fraszka Sztaudyngera: *„Bardziej potrafi nam zepsuć krew pchła niźli lew''.* Dość długo śmiałam się z tego. Śmiałam się, śmiałam i nagle mnie zatkało. Na własnej skórze przekonałam się, jak wielkie kłopoty może sprawić... głupi budyń.

Dzisiaj pełno w sklepach kolorowych torebeczek, na torebeczkach zdjęcia smakołyków — malinowych, kakaowych, waniliowych, które aż proszą się o skosztowanie. Świetnie! Któregoś dnia się skusiłam. Przytargałam do domu śliczny, czekoladowy budyń, mleczko i hajda! Dalejże do kuchni, dalejże w bój! Niech rodzina ma niespodziankę.

Z entuzjazmem rozprułam papierową tutkę i... właśnie, co dalej? Zajrzałam do przepisu. Wydrukowany był zgrabną, czerwoną czcionką, wyglądał zupełnie przyzwoicie, wzbudzał zaufanie. Ale, do licha, druk niemiecki! Czarna magia. Niestety firma ,,Tewells'' nie jest tak uprzejma, żeby tłumaczyć przepisy na mój język ojczysty.

Trudno. Nie tracąc nadziei, zdjęłam z półki ,,Wielki Słownik Niemiecko-Polski'' i popatrując na wiktuały ustawione w równym rządku na stole — zabrałam się do tłumaczenia. Czysty koszmar! Nigdy tego nie róbcie, jeśli nie chcecie, żeby was szlag trafił. Oto rezultat moich zmagań translatorskich, wraz z komentarzem. Można jeszcze dodać zmięte w ustach przekleństwa.

Z pół litra zimnego mleka sześć łyżek odjąć i zawartość z tym zawirować — odcyfrowywałam upojną prozę. — *I trzy łyżki płaskiego cukru też.*

Na twarz wystąpiły mi wypieki. Zaczynało być interesująco.

Resztę mleka do gotowania przynieść? przyprowadzić? z kuchennego miejsca i zawrzeć.

Hm. Już chyba nic mnie nie zdziwi. Na razie straciłam tylko apetyt i pół godziny cennego czasu. Poza tym moje biedne nerwy telepały się jak rozregulowany gaźnik.

Wlać budynioproszekwodę (?) do Grasland.

Coo?! W słowniku jak byk stało, że Grasland to łąka! Poczułam lekki zawrót głowy, rozgorączkowana wyobraźnia podsunęła mi reklamowy obrazek ukwieconej łąki, na której pasą się tyrolskie, tłuste krowy. Krowy dają pyszne mleko, pastuszkowie robią z tego mleka budyń i potem obżerają się nieprzyzwoicie. Ha!

Nie chcąc zwracać uwagi na wytwory chorej imaginacji, wzięłam się ostro za tę mordęgę ze słownikiem. Spuchły mi już palce, a oczy zezowały na wszystkie strony od wyszukiwania pokręconych haseł.

Budyń po zastygnięciu spokojnie ponownie gotować zaprzestać. Zupa — łyżka mieszać. Salaterki wypełnić białym. Zlodzić.

W desperacji zastanawiałam się, czy nie wyrzucić tej torebeczki przez okno komuś na głowę. Ale ostatecznie wygrało poczucie obowiązku i doprowadziłam sprawę do końca.

W opakowaniu zamknięte wystarczy na porcji pięć. Życzymy smacznego!

Tym optymistycznym akcentem kończył się tor przeszkód. Miałam dość! Bliska obłędu ociekałam potem, ręce mi latały jak szalone i w ogóle zmarnowałam idiotycznie te dwie godziny. Cóż. Zawzięłam się, poskładałam kawałki, starając się, by wyszło z nich coś w miarę sensownego.

Wyszło. Ale niezupełnie sensowne, bo budyń był wprost ohydny! Przypominał smakiem kisiel z rozgotowanych dżdżownic. I wtedy zrozumiałam jeszcze jedno. Właśnie to:

Ludzie! Uczmy się języków, bo bez tego nie potrafimy sobie przyrządzić nawet budyniu czekoladowego!

Marta

PO PROSTU ROWEK...

Wrrau!

— Przepraszam — zagadnął nieśmiało jegomość w cylindrze — czy mógłby mi pan pomóc wyciągnąć samochód z tego rowka?

— Taki duży? Na pewno nie dam rady...

— Ale...

— Ja mam reumatyzm! — zawył rozpaczliwie zapytany i dał susa do najbliższej zagrody.

— A panowie? Proszę! — błagał niefortunny kierowca.

— ...i, wyobraź sobie, zażądał 9000 za łubiankę!

Nawet nie raczyli usłyszeć!

— A pan? — zapytał gość w cylindrze.

— Ja się spieszę! — zakwilił łysy człowieczek i dojrzawszy autobus PKS natychmiast doń wskoczył.

Następna osoba była nietrzeźwa, później szli harcerze, którym pomoc nawet przez myśl nie przeszła. Pomogła... niezwykle żwawa starsza pani, która przy współpracy z kierowcą jakimś cudem wypchnęła samochód na pobocze.

Wrrau! — samochód pospiesznie odjechał.

Czy tak trudno o małą przysługę?

Zza krzaków koło rowu
podpatrywał **Wodnik**

I NIC SIĘ NIE DZIEJE

Jak można spędzać wakacje w małym mieście? — to pytanie zadaję sobie co roku, a więc i teraz.

W mojej miejscowości są dwa amfiteatry, kino, dom kultury i, choć niezbyt czysty, ale jednak basen. Tak więc warunki do organizowania różnych gier i zabaw są, można powiedzieć, świetne. Z początkiem wakacji kilka razy odbyły się dyskoteki, a później... cisza. Nic się nie działo. I nic się nie dzieje. Taką wakacyjną ciszę łatwo można wytłumaczyć brakiem obiektów, ale przecież w moim miasteczku są!

W związku ze zmianami w naszym kraju większość moich rówieśników (mam 15 lat) będzie zmuszona spędzać wakacje w swoich rodzinnych miejscowościach. I co im pozostanie? Gra w karty na chodniku lub w piłkę na jezdni? Czy naprawdę nie znajdą się ludzie, którzy będą chcieli zrobić coś bezinteresownie?! Jakieś gry, zabawy, dyskoteki?! Nie dotyczy to tylko mojej miejscowości, ale wielu, wielu innych.

Siedzę sobie z koleżankami na ławeczce (połamanej) i wspominamy, jak to pięknie i wesoło było kiedyś podczas wakacji...

Aga

NA ŁAWCE

Całą zimę siedzą w domach, w swoich czterech ścianach. Są samotne.

Całe dnie spędzają przed telewizorem. Z braku lepszego zajęcia.

Żyją z dnia na dzień. Niczego już od życia nie oczekują.

Przychodzi lato. I wtedy wyłaniają się ze swoich skorup. Wysiadują teraz na ławce na podwórku. Z daleka słychać ich podniesione głosy. Podchodzę bliżej.

— Wie pani, to życie jest straszne. Pogoda nie taka jak za dawnych lat. I rząd nie spełnił naszych oczekiwań. I wszystko takie drogie. Pani, już nic kupić nie można!

— Tak, za komuny lepiej było, och lepiej.

W ten sposób upływa ich czas: utyskiwania na życie, biadolenie nad swoim losem. I tak wygląda starość.

To smutne, prawda? Wolałabym już chyba umrzeć, niż wegetować w takim stanie.

Jagna

VII Szachowe Mistrzostwa Świata Dzieci

JAK „POLSKI KASPAROW" ZDOBYWAŁ DRUGI TYTUŁ

W zgodnej opinii obserwatorów VII MŚ dzieci najlepszym zawodnikiem tej imprezy był Polak **Marcin Kamiński**, który zwyciężył w ośmiu partiach, zremisował w trzech i nie poniósł żadnej porażki. Czternastolatek z Lututowa udowodnił, że jest najbardziej utalentowanym szachistą nad Wisłą i przydomek „polski Kasparow", jaki nadali mu dziennikarze obsługujący warszawską imprezę, nie jest wcale na wyrost. Warto dodać, że spory udział w sukcesach „cudownego dziecka" miał jego sekundant, mistrz międzynarodowy **Janusz Żyła** oraz trener, arcymistrz **Włodzimierz Szmidt.**

A oto w telegraficznym skrócie droga Marcina do drugiego już tytułu mistrza świata (jedyne tytuły mistrzowskie jakie posiada polski szachista w jakiejkolwiek kategorii wiekowej):

I runda. Łatwe zwycięstwo nad Irlandczykiem **Brianem Kelly**, już po 23 posunięciach.

II runda. Już po debiucie widać było, że **Piotr Bobras** nie sprosta przyszłemu mistrzowi.

III runda. Efektowny tryumf z groźnym szachistą radzieckim **Sergiejem Owsewichem**.

IV runda. Trudny pojedynek z przyszłym wicemistrzem **Helgi Grettarssonem** (Islandia), zakończony ładnym atakiem i zwycięstwem Marcina.

V runda. Bardzo duży opór stawia **Bartek Macieja**, który jest chwilami nawet w lepszej sytuacji na szachownicy. Jednak lututowianin doprowadza do remisu.

VI runda. Kolejny pojedynek z Rosjaninem, **Borisem Awrukiem** i znów przekonujący sukces.

VII runda. Wietnamczyk **Dao Thien Hai** nie przegrał do tej pory ani razu, jednak musiał uznać wyższość Polaka.

VIII runda. Marcin przeżywa chwile grozy. Czechosłowak **Tomas Oral** ma wygraną pozycję, ale dzięki zachowaniu zimnej krwi Polak doprowadza do remisu.

IX runda. Dopiero po dogrywce poddaje partię Argentyńczyk **Diego Pereira**, nasz faworyt zbiera wiele braw.

X runda. Marcin walczy już o tytuł mistrzowski. Grek **Anastasis Tzoulas** gra mądrze, jednak wspaniała taktyka Kamińskiego, który poświęca figury, by zdobyć inicjatywę, przynosi mu sukces i złoty medal.

XI runda. Polak gra nie tylko o prestiż, ale i o medal dla Bartka Maciei. Po nerwowym, interesującym pojedynku remisuje z Francuzem **Christianem Bauerem**, spychając go na czwartą pozycję.

Bartek Macieja długo będzie pamiętał warszawską imprezę. Otóż po dobrych występach (m.in. remisy z Kamińskim i silnym Islandczykiem Grettarssonem) zakończył mistrzostwa z dorobkiem 7,5 pkt. Tylko o pół punktu mniej miał od niego Francuz Christian Bauer, toczący ostatnią partię mistrzostw z Kamińskim. Ten z kolei już dzień wcześniej zapewnił sobie złoty medal i mógł ostatnią grę potraktować ulgowo, nie wysilać się. Lututowianin zachował się jednak jak „stary" mistrz — chciał godnie pożegnać się z turniejem i oczywiście pomóc koledze w wywalczeniu medalu. Partia z Francuzem była niezwykle zacięta. Bauer miał w pewnej chwili przewagę dwóch pionków i wydawało się, że rozstrzygnie walkę na swoją korzyść. Kamiński w pięknym stylu doprowadził jednak do remisu (do tzw. wiecznego szacha) i urywając gościowi pół punktu zapewnił Maciei trzecią lokatę. Po tym pojedynku obaj szachiści szczerze się wyściskali. W objęcia padły sobie także ich mamy, przez cały turniej gorąco dopingujące swych jedynaków.

Wiele braw zebrała sympatyczna **Joasia Strojna** ze Skierniewic. Najpierw, w przedostatniej rundzie dwunastolatka pokonała liderkę — **Fernandę Kiss** z Węgier, by w ostatnim pojedynku podarować remis Dalii Blimke. Ślązaczka dzięki temu zapewniła sobie pierwsze miejsce i złoty medal (Strojna zajęła 5 miejsce). Dalia, która była przed turniejem rezerwową i do ekipy została włączona w ostatniej chwili, grała w tych mistrzostwach bardzo dobrze, odważnie i skutecznie. Zdobyła 8,5 pkt (na 11), ale gdyby nie postawa koleżanki z drużyny medal mógłby być innego koloru.

Szachiści to podobno sportowcy o żelaznych nerwach. Nie wszyscy uczestnicy warszawskich mistrzostw potrafili je jednak utrzymać na wodzy. Najwięcej kłopotów było ze zdolnym czternastolatkiem z Islandii — **Helgi Grettarssonem,** zresztą wicemistrzem świata. Otóż gracz z Wyspy Gejzerów wyspecjalizował się w wyprowadzaniu rywali z równowagi. Wiercił się na krześle, długo przytrzymywał w ręku figury, by w końcu cofać je na inne niż zamierzał pola, wyciągał rękę na znak poddania partii, by w ostatniej chwili zmieniać decyzję itp. Sędzia główny zawodów kilkakrotnie musiał upominać niesfornego młodzieńca, ale jego rywale i tak stracili sporo nerwów.

Szkoda, że mistrzostwa były mało reklamowane w gazetach i w telewizji. Dopiero na uroczystość zakończenia imprezy przyszło więcej widzów. Program artystyczny polskich piosenkarzy przypadł do gustu wszystkim. Chociaż nie przyjechał do Warszawy zapowiadany prezydent Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE) — **Florencio Campomanes**, to i tak ceremonia wręczania nagród i medali miała ładną oprawę. Szkoda tylko, że nagrody były takie skromne (większość medalistów otrzymała jedynie... drewniane szachy). Chyba impreza o tej randze zasługiwała na coś więcej. Nasza redakcja ufundowała upominki i dwa okazałe puchary dla najmłodszych uczestników championatu, którymi okazała się reprezentantka Maroka i szachista z Mongolii.

W takich imprezach jak ta, oprócz medali i tytułów liczy się jednak sam udział, możliwość poznania rówieśników z odległych krajów, a także odwiedzenie nieznanego państwa, miasta. W dorosłym sporcie te wartości schodzą na dalszy plan. Liczą się przede wszystkim zwycięstwa, pieniądze i nagrody...

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**
i **EUGENIUSZ WARMIŃSKI**

Trójka polskich medalistów — Dalia Blimke, Marcin Kamiński (z prawej) i Bartłomiej Macieja (z lewej)

W VII Szachowych Mistrzostwach Świata Dzieci wzięło udział aż 214 zawodniczek i zawodników z 51 państw

Najmłodszy uczestnik mistrzostw — reprezentant Mongolii Tamir Purewdorz z pucharem „Świata Młodych"

OPINIE • WRAŻENIA • WYPOWIEDZI

Dalia Blimke (mistrzyni świata): Ogromnie cieszę się ze zdobycia złotego medalu, tym bardziej że w mistrzostwach kraju zajęłam dopiero czwarte miejsce i byłam rezerwową. Dzięki temu, że organizatorzy dopuścili do zawodów po czterech reprezentantów Polski w każdej kategorii, mogłam wystartować w Warszawie i zdobyć upragniony tytuł. Pochodzę z bardzo usportowionej rodziny. Tata był koszykarzem, a moim krewnym jest sam Wojciech Fortuna. Radość w domu będzie ogromna.

Marcin Kamiński (mistrz świata): Trudniej było mi zdobyć złoty medal przed dwoma laty w Portoryko. Tu grało mi się bardzo dobrze, chociaż nie ustrzegłem się kilku prostych błędów. Mam nadzieję, że dzięki temu zwycięstwu będę mógł startować w silnie obsadzonych turniejach międzynarodowych, bo tylko mocni przeciwnicy gwarantują postęp w grze.

Bartłomiej Macieja (brązowy medalista): Jestem ogromnie wdzięczny Marcinowi, że potraktował na serio ostatnią partię z Francuzem i pomógł mi stanąć na podium. Sądzę, że zasłużyłem na brązowy medal, gdyż w bezpośrednim pojedynku pokonałem reprezentanta Francji dość łatwo.

Włodzimierz Szmidt (arcymistrz): Zawody stały na wysokim poziomie, szczególnie w najstarszej kategorii do 14 lat. Marcinowi Kamińskiemu i Bartkowi Maciei wróżę już dziś piękne kariery.

Jacek Żemantowski (prezes PZSzach): Najważniejsze, że mimo wielu niedociągnięć organizacyjnych impreza doszła do skutku, a młodzi polscy szachiści nie przynieśli nam wstydu. Dzięki ich sukcesom z optymizmem patrzę na przyszłość tej dyscypliny w naszym kraju. **(ab)**

MEDALIŚCI VII MŚ:

DZIEWCZĘTA:

do lat 10 — 1. **Carmen Voicu** (Rumunia), 2. **Regina Pokorna** (CSRF), 3. **Alina Calota** (Rumunia)... 5. **Alina Tarachowicz;**

do lat 12 — 1. **Dalia Blimke,** 2. **Sofiko Teszelaszwili** (ZSRR), 3. **Fernanda Kiss** (Węgry)... 5. **Joanna Strojna;**

do lat 14 — 1. **Corina Peptan** (Rumunia), 2. **Diana Darchin** (ZSRR), 3. **Maja Łomnieiszwili** (ZSRR)... 6. **Hanna Jabłońska**

CHŁOPCY:

do lat 10 — 1. **Adrien Leroy** (Francja), 2. **Francisco Paco** (Hiszpania), 3. **Singh Gauguly** (Indie)... 14. **Marcin Szeląg;**

do lat 12 — 1. **Rafael Leitao** (Brazylia), 2. **Peter Leko** (Węgry), 3. **Alin Belescu** (Rumunia)... 5. **Łukasz Twardowski;**

do lat 14 — 1. **Marcin Kamiński,** 2. **Helgi Grettarsson** (Islandia), 3. **Bartłomiej Macieja**

RAMBO

SYLVESTER STALLONE

ŚMIECHY RÓŻNOŚCI

Chudy znaczy pracowity

W Birmingham (Wielka Brytania) od średniowiecza obowiązuje zwyczaj ważenia radnych miejskich. W pierwszym dniu pełnienia funkcji mer oraz członkowie rady miejskiej są publicznie ważeni, po raz wtóry stają na wadze, gdy kończy się ich kadencja. Porównuje się obie wagi, a wynik podaje do publicznej wiadomości.

Jeśli funkcjonariusz miejski nie przytył w czasie pełnienia swoich publicznych obowiązków, to znaczy, że nie szczędził swoich sił, uczciwie pracował dla dobra swego miasta.

Kto schudł, otrzymuje nagrodę pieniężną za dobrą pracę.

Podobno nie zdarzyło się, aby ktoś, pełniąc funkcję w Birmingham, utył. W każdym razie kroniki nie odnotowały takiego faktu. Być może przed końcem kadencji radni birminghamscy poddają się intensywnej kuracji odchudzającej?!

Włoscy kreatorzy mody na jednym z pokazów prezentowali modę... angielską. Zrobili z tego prawdziwą zabawę, a z konkurencyjnej zawiści wyśmiewali nieco angielskie przyzwyczajenia i konserwatyzm.

Jednym z aktorów tej rewii mody był mastif Khan, który nosił czapkę Sherlocka Holmesa.

— W takim nakryciu głowy stajesz się mistrzem dedukcji! — zdawał się mówić wspaniały Khan.

ŚMIonnik

● **BERNARD** — staro-wysoko-niemieckie *bero, bern* — niedźwiedź i hart — silny. Imię męskie używane w wielu krajach. W Polsce popularne w średniowieczu (zwłaszcza od czasów św. Bernarda z Clairvaux — cystersa, teologa i kaznodziei). Dziś imię to spotyka się dość rzadko, czasami na Śląsku, a i to wśród starszego pokolenia.

● **SOBIESŁAW** — słowiańskie imię męskie oznaczające tego, który przywłaszcza (staropolskie *sobić* — przywłaszczać), zdobywa sobie sławę.

Imię to w XI wieku nosili dwaj książęta Pomorza Gdańskiego. Ale chyba najlepiej znany nam Sobiesław — to doskonały kierowca rajdowy — Sobiesław Zasada.

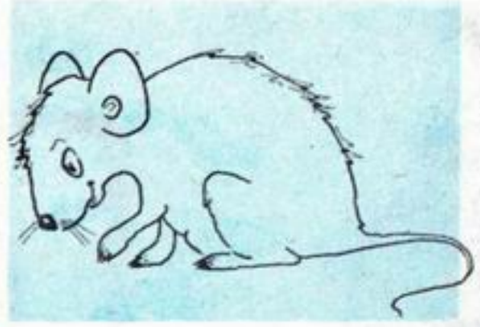

Mysie uśmiechy

Mysz kupuje deskorolkę.

— Czyś ty zwariowała? Mysz na deskorolce!? Tego jeszcze nie było — denerwuje się przyjaciółka.

— I o to chodzi! Aby cię zauważono moja droga, musisz być inna niż inne Kto zwróciłby uwagę na wieżę w Pizie, gdyby stała prosto...?

★ ★ ★

Mysz u modystki długo przymierza różne nakrycia głowy. Po wielu przymiarkach decyduje:

— Ten kapelusz najbardziej mi odpowiada!

— Och, ma pani ustalony gust! To jest kapelusz, w którym łaskawa pani do nas przyszła.

★ ★ ★

Mysz do Myszy Szarej o dowcipach ,,...na co Myszy ogon?''.

— Nie sądzisz moja droga, że nadmiernie eksploatujesz swój ogon?

— O, nie, skądże! Magda Jasny ma własną, domową modelkę!

Sergio Veronese mieszka w Turynie, jest studentem tamtejszego uniwersytetu i... cocacolowcem. Zapija się coca-colą od wielu lat, a od dwóch do tego opilstwa dołączył manię zbierania puszkowych opakowań swego ulubionego napoju.

Ma już podobno około 1500 egzemplarzy z całego świata. Jak to przy zbieractwie bywa, kolekcja zaczyna ,,pączkować'' — Sergio ma już kilkanaście plakatów reklamujących coca-colę. Zamierza zbierać nagrania reklam i przepisy na koktajle z... coca-colą.

„Kurier Szczeciński" (11 VI 1991) doniósł, że pani Leontina Judith Espinoza z Chile spodziewa się 77 potomka.

Państwo Espinoza pobrali się przed 47 laty, mieszkają w Rengo, 90 km na południe od Santiago. Pan Espinoza jest rolnikiem.

Espinozom wielokrotnie rodziły się bliźnięta i trojaczki. Spośród 76 urodzonych dzieci żyje obecnie tylko 61. Najstarsza ma 44 lata, najmłodsze, bliźniaki — 9 miesięcy. W styczniu urodzi się im braciszek lub siostrzyczka.

Muzyka łagodzi obyczaje, a majsterkowanie uspokaja — twierdzi siedemdziesięcioletni psycholog argentyński, prof. Carol Iraldi. Profesor natychmiast po przejściu na emeryturę zabrał się za tworzenie instrumentów muzycznych z najprzeróżniejszych staroci i odpadów.

Tu, na zdjęciu, dwa instrumenty z niezwykłej orkiestry profesora Iraldi:

wiolonczela, której pudło rezonansowe to puszka po szynce, i **organy**, które klawiaturę zawdzięczają bardzo starej maszynie do pisania.

Nowe instrumenty nie są żadnymi atrapami. Są w bardzo dobrym stanie, nastrojone i oczywiście można na nich grać.

Jakość, uroda dźwięku zależy także od artysty, który weźmie instrument do ręki.

Profesor Iraldi jest admiratorem muzyki Chopina.

MYŚLI NA GWOŹDZIU

Podobno prawdziwe

CZERWONY MORDERCA

,,...Jasnoczerwony, sześcioosobowy kabriolet miał niespełna 320 km przebiegu, kiedy dwie osoby z cesarskiej rodziny zawiózł na spotkanie ze śmiercią...'' Tak rozpoczyna się opowieść o ,,Przeklętym samochodzie'' w *,,Księdze tajemnic i rzeczy niezwykłych''* (przedstawionej na Strychu w nr. 49 ,,ŚM'').

28 czerwca 1914 roku następca tronu austriacko-węgierskiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną jechali tym pięknym, nowym autem po ulicach Sarajewa. Rzucona bomba odbiła się od auta i zraniła cztery osoby z konnego orszaku towarzyszącego książęcej parze. Książę upewniwszy się, że ranni otrzymali pomoc, kontynuuje przejażdżkę. Szofer myli drogę, wjeżdża w ślepą ulicę, z bramy wyskakuje młody człowiek, rzuca się na maskę samochodu i śmiertelnie rani oboje pasażerów.

Ten zamach staje się iskrą zapalną wybuchu I wojny światowej, a i rozpoczyna krwawą karierę czerwonego kabrioletu.

Dowódca V Korpusu armii austriackiej gen. Potiorek, zajmując Sarajewo, staje się właścicielem książęcego auta. 21 dni potem ponosi klęskę pod Valjevo, traci dowództwo, zostaje odwołany do Wiednia, auto trafia w ręce młodego kapitana. Nowy użytkownik jedzie z dużą prędkością, zabija dwóch chorwackich chłopów, wpada na drzewo i ginie.

Po zakończeniu wojny następny właściciel czerwonego auta przeżywa cztery kolejne kraksy, w ostatniej traci rękę. Postanawia zniszczyć czerwone monstrum, ale w ostatniej chwili trafia się nabywca. Doktor Srkis śmieje się z rzekomego fatum ciążącego nad autem. Kupuje go za bezcen, jeździ przez sześć miesięcy coraz bardziej pewny swego. Aż któregoś ranka znaleziono jego ciało zmasakrowane przez przewrócony samochód.

Wdowa sprzedaje auto bogatemu jubilerowi. Po roku popełnia on samobójstwo. Następny nabywca — lekarz — szybko odprzedaje auto, bo fama o pechowym pojeździe odstręcza od niego pacjentów. Znakomity szwajcarski kierowca wyścigowy startuje na nim w wyścigu automobilowym w Dolomitach. Na zakręcie wpada na kamienne ogrodzenie i ginie. Czerwone auto wraca do Sarajewa i trafia w ręce zamożnego rolnika. Ten odnawia je, użytkuje przez kilka miesięcy. Pewnego dnia auto staje na szosie, nie daje się uruchomić. Przywiązują je do furmanki, aby zaholować do warsztatu. Ledwo ruszają, silnik zapala. Auto tratuje furmankę, konie i spada do rowu. Wydaje się, że to już koniec.

Gruchota remontuje jednak Tiber Hirszfeld — mechanik samochodowy, przemalowuje go na kolor niebieski (może to uspokoi morderczą maszynę?!). Pewnego dnia, jadąc na wesele z przyjaciółmi, wpada na inny pojazd, potem uderza o drzewo. Hirszfeld i czterej pasażerowie giną na miejscu. Czterokołowy potwór trafia do muzeum i... ,,ginie'' od alianckiej bomby, która spada na muzeum w czasie II wojny światowej. Uff...

TELEWIZJA

20, 21, 22, 23 sierpnia

WTOREK 20 VIII

Program 1.
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Teleferie ze smokiem; **9.35** Kino Teleferii: ,,Przygody Misia Ruxpina'' (20) — ang. serial anim., **9.55** Transmisja mszy świętej z kościoła św. Stefana w Budapeszcie celebrowanej przez Ojca Św.; **12.25** ,,Melduję posłusznie'' — komedia satyryczna prod. czechosł.; **13.55** Aktualności telegazety; **17.00** Studio Lato; **17.15** Teleexpress; **17.30** Studio Lato; **18.00** ,,Murphy Brown'' — serial USA (ost.); **18.25** Studio Lato; **18.55** W Sejmie i w Senacie; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** ,,Ziemia obiecana'' (3) — serial TP; **21.00** Welcome to Poland; **21.30** Telemuzak; **22.10** OMON — Ukraina, reportaż; **22.50** Wiadomości wieczorne; **23.10** Studio sport — ME w pływaniu, Ateny'91; **23.40** ,,Murphy Brown'' — serial USA (ost.) — wersja oryginalna; **0.05** BBC — World Service

Program 2.
7.55-10.15 Telewizja śniadaniowa; **7.55** Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** Język angielski (26); **8.35** Magazyn telewizji śniadaniowej; **8.40** ,,W labiryncie'' — serial TP; **9.35** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.00** CNN — Headline News; **16.45** Powitanie; **17.00** ,,Rio białe i czarne'' — film dok. A. Chiczewskiego; **17.30** ,,Cudowne lata'' (39) — serial USA; **18.00** Programy lokalne; **18.30** Modlitwa wieczorna z Jasnej Góry; **18.50** Magazyn ,,102'': Jestem za..., Jacek Kuroń; **19.30** Film dok.; **20.00** Non-stop kolor; **21.00** Wywiady Ireny Dziedzic; **21.20** Magazyn przechodnia; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** ,,Ta nasza czeska piosenka'' — film fab. prod. czechosł., reż. V. Olmer; **23.30** Stan krytyczny (3) Przestępczość gospodarcza; **0.05** CNN — Headline News

ŚRODA 21 VIII

Program 1.
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Teleferie — ,,Góry, górki i pagórki'' — Pieniny; **9.35** Kino Teleferii: ,,Safari'' — serial czechosł.; **10.00** Przyjemne z pożytecznym; **10.25** ,,Dynastia'' (97) — serial USA; **11.15** Aktualności telegazety; **16.45** Program dnia; **16.50** ,,Bill Cosby Show'' — serial USA; **17.15** Teleexpress; **17.30** Studio sport — mecz piłki nożnej Polska — Szwecja; **19.15** Dobranoc: ,,Makowy chłopczyk''; **19.30** Wiadomości; **20.05** ,,Dynastia'' (97) — serial USA; **20.55** Kabaret Starszych Panów; **22.15** Studio sport — ME w pływaniu, Ateny'91; **22.45** Wiadomości; **22.50** ,,Bill Cosby Show'' — serial USA (wersja oryginalna); **23.15** BBC — World Service

Program 2.
7.55 Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** Język angielski (27); **8.40** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.00** Transmisja obrad Sejmu; **16.45** Powitanie; **17.00** Studio sport — MŚ w kolarstwie Stuttgart'91; **17.30** ,,Cudowne lata'' — serial USA; **18.00**

Programy lokalne; **18.30** ,,M.A.S.H.'' — serial USA; **19.00** Kadr — teleturniej filmowy; **19.30** Koncert muzyki operowej — śpiewa Kałudi Kałudow; **20.00** ,,Cały świat gra komedię'' — Psalm Chełmiński; **20.40** Wielka Mozartiada Warszawska — fragm. 23 spektakli Mozarta w reż. R. Peryta wystawionych na scenie Warszawskiej Opery Kameralnej; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** ,,Dorastanie'' (1) — serial TP; **23.00** Telewizja nocą; **23.45** CNN — Headline News

CZWARTEK 22 VIII

Program 1.
8.00 Dzień dobry; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Kino Teleferii: ,,Janka'' — serial pol.-niem.; **10.00** Sto lat — magazyn ubezpieczeń społecznych; **10.10** Giełda pracy — giełda szans; **11.15** Telegazeta; **11.55-17.00** Przerwa; **17.00** Studio Lato; **17.15** Teleexpress; **17.30** Studio Lato; **18.00** ,,Bill Cosby Show'' — serial USA; **18.25** Studio Lato; **18.50** Magazyn katolicki; **19.00** Dobranoc: ,,Leśni przyjaciele''; **19.30** Wiadomości; **20.05** Sopot'91; **21.35** Goście A. Zarębskiego; **21.55** Sopot'91; **23.25** Wiadomości; **23.45** ,,Bill Cosby Show'' — serial USA (wersja oryginalna); **0.10 BBC** — World Service

Program 2.
7.55 Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** Język angielski (28); **8.40** Teleklinika; **9.00** Transmisja obrad Sejmu; **16.45** Powitanie; **17.00** Teleklinika A. Kaszpirowskiego; **17.30** ,,Cudowne lata'' — serial USA; **18.00** Programy lokalne; **18.30** ,,Pod wspólnym dachem'' (8) ,,Plotka'' — serial franc.; **18.55** Wspomnienie o K. Swinarskim; **19.30** ,,Z ziemi polskiej — wygnańcy i żołnierze'' — film dok. A. Chiczewskiego; **20.00** ,,Cztery kobiety'' — ,,Luiza'' — film włoski; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** Studio Teatralne Dwójki — St. Wyspiański: ,,Sędziowie'', reż. K. Swinarski; **23.20** Studio sport: MŚ w pływaniu, Ateny'91; **23.50** CNN — Headline News

PIĄTEK 23 VIII

Program 1.
8.00 Dzień dobry; **9.00** Wiadomości poranne; **9.40** Teleferie: Muzyczna krzyżówka; **10.20** Szkoła dla rodziców; **10.25** ,,Janosik'' (8) ,,Dobra cena'' — serial TP; **11.10** Aktualności telegazety; **11.15-17.00** Przerwa; **17.00** Studio Lato; **17.15** Teleexpress; **17.30** Studio Lato; **18.00** ,,Bill Cosby Show'' — serial USA; **18.25** Studio Lato; **18.45** Refleks — program wyborczy; **19.00** Express gospodarczy; **19.15** Dobranoc: ,,Berta''; **19.30** Wiadomości; **20.05** Sopot'91; **21.35** Studio sport — MŚ w pływaniu, Ateny'91; **21.55** Sopot'91; **23.25** Wiadomości wieczorne; **23.45** ,,Bill Cosby Show'' — serial USA (wersja oryginalna); **0.10** BBC — World Service

Program 2.
7.55 Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** Język angielski (29); **8.40** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.00** Transmisja obrad Sejmu; **16.45** Powitanie; **17.00** Studio sport: MŚ w pływaniu, Ateny'91; **17.30** ,,Cudowne lata'' — serial USA; **18.00-21.30** Programy lokalne; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** ,,Nie zawsze musi być kawior'' (7) — serial niem.; **22.55** Obrazy, słowa, dźwięki; **23.40** CNN — Headline News; **23.55** Noc z Anteną 5

SPOTKANIE NA ULICY

Drogi Profesorze!

Powiedz mi: czy jeśli idę ulicą i widzę kogoś znajomego, to powinnam się zatrzymać i porozmawiać z nim? Co mam zrobić, gdy się bardzo spieszę? Czy w takiej sytuacji mogę udać, że tej osoby nie widzę?

Marta z Ożarowa

Droga Marto!

Znajomość z drugim człowiekiem zobowiązuje nas zawsze i wszędzie (także na ulicy!) do drobnego chociaż gestu zaznaczającego, że daną osobę poznajemy. Nawet jeśli się nie wiem jak spieszymy — nie można odwracać się bezceremonialnie, ani — w żadnym wypadku! — ostentacyjnie przechodzić na drugą stronę ulicy. To bardzo niegrzeczne i fatalnie świadczy o naszej kulturze.

Jeśli idąc ulicą zauważysz zbliżającą się znaną Ci osobę, powinnaś po prostu pozdrowić ją ukłonem lub uśmiechem. To wystarczy. Przypadkowe spotkanie na ulicy nie zobowiązuje do witania się podawaniem ręki i do rozmowy. Jeśli jednak zauważysz, że osoba ta wyraźnie zmierza w Twoim kierunku — powinnaś zatrzymać się i wtedy, po powitaniu, chwilę porozmawiać. Rozmowa taka zazwyczaj ogranicza się do kilku zdań. Ale gdybyście oboje mieli czas i ochotę na dłuższą pogawędkę — pamiętajcie, żeby nie stać na środku chodnika. Nie tarasujcie drogi innym. Lepiej przejdźcie się, idąc z falą przechodniów, a najlepiej — znajdźcie ławkę, na której moglibyście przysiąść.

Bywają jednak sytuacje, gdy bardzo się spieszymy, a ktoś najwyraźniej chce z nami wdać się w pogawędkę. W takim przypadku trzeba grzecznie, z uśmiechem bezradności powiedzieć: — *Chętnie pogadałabym z tobą dłużej, ale ogromnie się spieszę. Wybacz.* Można też dodać: — *Jeśli masz ochotę — wpadnij do mnie jutro. Po południu jestem w domu.* To naprawdę powinno wystarczyć i nikt ,,odprawiony'' w taki sposób nie ma prawa czuć się urażonym.

Warto przypomnieć także o ważnej sprawie: nie wołajmy do nikogo na ulicy po imieniu ani, co gorsza — po nazwisku! Jeśli zależy nam na zatrzymaniu oddalającej się osoby — raczej podbiegnijmy za nią, a nie wykrzykujmy jak Tarzan w buszu.

I jeszcze jedno: jeżeli widzimy, że ktoś chce zamienić z nami kilka słów, a my akurat znajdujemy się w towarzystwie, powinniśmy, zanim nasz znajomy do nas dojdzie, przeprosić tych, z którymi przebywaliśmy: — *Wybaczcie na chwilkę...*

To naprawdę powinna być chwilka! Lecz jeżeli pogawędka miałaby się przedłużyć — wtedy koniecznie trzeba przedstawić czekającym naszego rozmówcę.

Pozdrawiam!

Profesor Rumianek

Jeśli nurtują was problemy związane z savoir-vivrem — piszcie do Akademii Sztuk Towarzyskich: ,,Świat Młodych'', ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

Nie zapoznawajcie dziewczyn!

,,Czy można powiedzieć: *zapoznałem unikalną dziewczynę?* Tak właśnie wyraził się mój kolega. Nie podoba mi się ta unikalność'' — pisze **Dawid z Białegostoku.**

A mnie podoba się tu tylko dziewczyna! Zacznijmy od początku. Otóż zapoznać kogoś, znaczy tyle, co... ,,zaniedbać kogoś, zlekceważyć, niedocenić, zapomnieć o kimś''. Na pewno akurat nie to miał na myśli szczęśliwy kolega Dawida, ale takie jest znaczenie nieco już przestarzałego czasownika *zapoznać,* jeśli użyjemy go bez zaimka zwrotnego *się.*

Możemy *zapoznać Tomka z Kasią* (tzn. ,,przedstawić komuś kogoś''), czy też *zapoznać Jarka z obsługą komputera* (,,umożliwić komuś poznanie czegoś''). Gdy chcemy powiedzieć, że sami zawarliśmy znajomość bądź poznaliśmy coś nowego — a to pierwsze przytrafiło się koledze Dawida — trzeba użyć wyrażenia: *zapoznać się z kimś* lub *czymś,* np. *w kinie zapoznałem się z szałową blondynką, na lekcji fizyki zapoznajemy się z budową mikroskopu.* Jednak zdecydowanie najlepiej po prostu: *poznać przystojnego bruneta, poznać zawrotną szybkość Ferrari, poznać piękno Australii* itp. Czego życzę moim Czytelniczkom i Czytelnikom.

Jeżeli chodzi o wspomnianą ,,unikalność'', to ja wolałbym poznać dziewczynę wyjątkową, nieprzeciętną, niespotykaną... *Unikalna* bowiem to tyle, co — ,,dająca się uniknąć, możliwa do uniknięcia'' (tak, jak *osiągalna* — ,,możliwa do osiągnięcia'', *wykonalna* — ,,dająca się wykonać'' itp.).

Gdy chcemy powiedzieć, że coś jest rzadkie, szczególne, niepowtarzalne, możemy stwierdzić, że to coś jest: *unikatowe.* Ale unikatowe mogą być zabytki, zdjęcia, okazy, egzemplarze. Dziewczyny dla swoich chłopców niech będą nadzwyczajne. Ten wystarczy, by się ,,zabujać'' i nie obrazić zarazem polszczyzny, z którą i tak będziemy się spotykać najczęściej. Bądźmy czuli na jej subtelny wdzięk. Ciao!

MAREK ZBORALSKI

STEFAN MAJCHROWSKI

Spadkobiercy pana Ziółko 32

TU SKLEIĆ GRZBIET!

Arab podejrzliwym spojrzeniem obrzucił Hilarego Spota, jakby miał do czynienia z człowiekiem nie przy zdrowych zmysłach.

— Mekka? — powtórzył z pogardą. — Czyż to może być Mekka? Mekka jest bogatym miastem! Najpiękniejszym miastem! — mówił gestykulacją podkreślając własne słowa. — Mekki stąd nie widać! Nawet z bliska nie widać miasta Proroka, bo leży w dole... Wzgórza zasłaniają! A najniżej leży Kaaba!

— Kaaba?

— Meczet ,,Kaaba'', mister! Tam idą pielgrzymi!

Detektyw wskazał budynki, do których dochodziło czoło karawany, i zwrócił się do Araba:

— A co tu się mieści?

— Tutaj? Kawiarnia, mister! Kawiarnia i stacja sanitarna!

— Stacja sanitarna? — zainteresował się pan Spot. — Razem z kawiarnią?

Arab potrząsnął głową.

— Nie, mister! Jak karawana idzie do Mekki, to tu jest kawiarnia. Bardzo wesoło, mister, muzyka gra!... A jak karawana wraca, to już nie jest kawiarnia, tylko chorzy na cholerę tutaj siedzą.

— W tym samym miejscu?

— Tak, mister! Kogo tylko złapią, to sadzają tutaj. Zdrowych, chorych...

— I zdrowych, i chorych?

Arab uśmiechnął się pobłażliwie.

— Oni nie wiedzą, kto zdrowy, a kto chory, mister! Oni zaglądają do koszów przy wielbłądach... Oni patrzą... Jak kto źle wygląda, a nie ma pieniędzy, żeby im zapłacić, to go zabierają... Tak zawsze było, mister!

— Zawsze tak było? I ci ludzie się zgadzają? Zdrowi idą razem z chorymi?

— Każdy wie, że chociażby zdrowy był, to i tak zachoruje potem na cholerę... Najzdrowsi także chorowali!

— To nic dziwnego — zauważył pan Spot. — Przecież się zarażają. A lekarzy tu nie ma? Apteki?

— Jest apteka, mister! Za kawiarnią, gdzie baraki i tureckie wojsko stoi!

Pan Spot skinął głową.

— Tu wysiądę — zdecydował.

Prowadzący karawanę matawał dał sygnał zatrzymania. Z koszów zawieszonych na wielbłądach wysypał się barwny tłum i pospieszył, wśród gorączkowych okrzyków i popychań, do budynków kawiarni, które od razu napełniły się wrzawą. Pan Hilary Spot odsunął się na bok, obrzucił okiem kompleks białych murów i skierował się w stronę baraków z kamienia wznoszących się przy muzułmańskim cmentarzu. Dokoła było pusto; z dala widać było bramę, z której posługacze z kwarantanny wynieśli lektykę i zniknęli z nią za rogiem. Amator-detektyw wędrował powoli ku bramie; po drodze dostrzegł samotnego Araba, który brnął w piachu na przełaj. Znajdował się w odległości kilkudziesięciu metrów od detektywa — i kulał na lewą nogę.

Pan Spot przyspieszył kroku, by przeciąć mu drogę; Arab obejrzał się parokrotnie i skręcił pod białą ścianę ogrodzenia. Anglik z niepokojem śledził jego ruchy: w Lizbonie osobnik w niebieskich okularach skoczył przez mur szpitala wariatów; tym razem wydostanie się ze środka, gdzie odbywali kwarantannę podejrzani o cholerę, byłoby znacznie trudniejsze. Na szczęście kulejący Arab nie zdradzał samobójczych zamiarów: minął bramę i zmierzał w kierunku baraków widocznych na zakręcie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

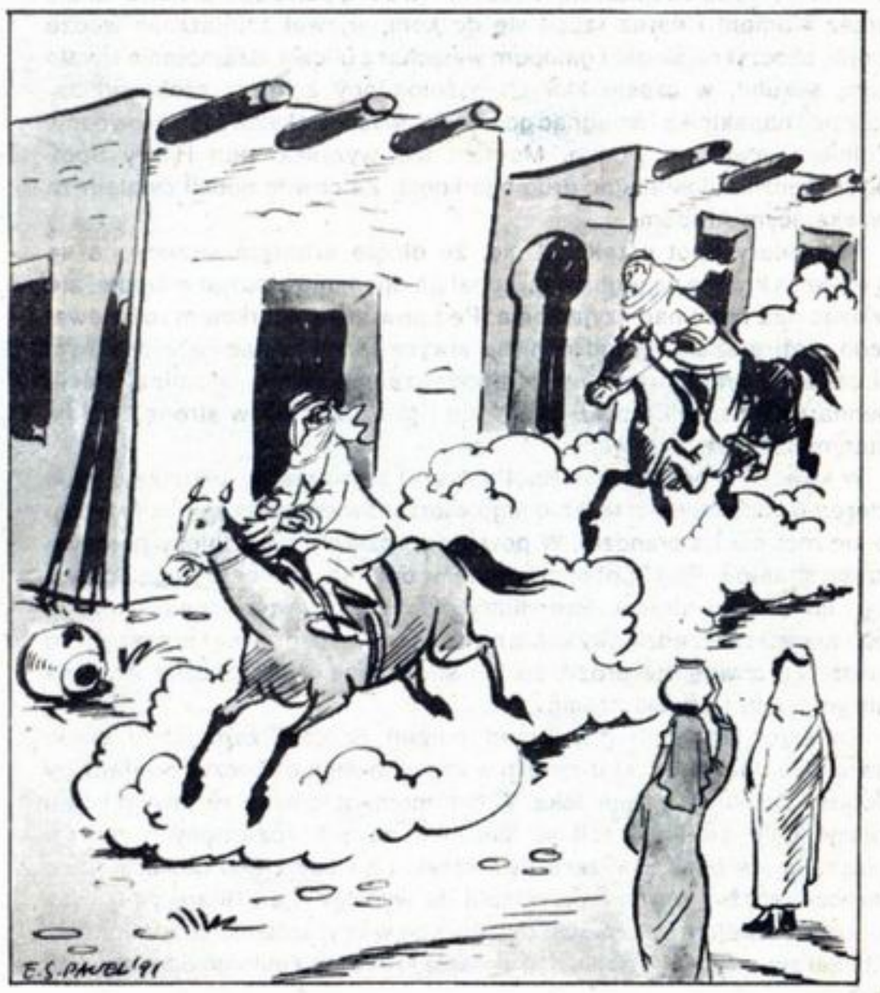

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

BYĆ ALBO NIE BYĆ
— poradnik

Być Człowiekiem Renesansu! Jak Leonardo da Vinci. Genialny malarz, wynalazca, konstruktor. Być przez całe życie „przykręcaczem" tej samej, taśmowej śrubki? „Wąsko wyspecjalizowanym specjalistą w zakresie..."? NIE! I jeszcze raz nie! Bez żadnego zakresu, bez zawodowych ograniczeń, wiedzieć i umieć wszystko, po prostu tak, za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Życie bez nudy, pełne emocji! To jest to!

Na Człowieka Renesansu wyrasta Wojtek P. (nazwisko znam, ale... rozumiecie sami). Na razie jest Złotą Rączką. Umie rozebrać zegarek, zrobić sztuczne oddychanie śwince morskiej, zna się na elektrotechnice, naprawia samochód ojca, pisze wiersze do Anki, jest różdżkarzem, robi na drutach, tresuje psy, śpiewa drugim głosem, kupi-sprzeda-zarobi.

Dewizą życiową Wojtka jest: *„chcieć, to móc!"*. Dobre chęci znaczą wiele, ale ludzie mówią, że *dobrymi chęciami piekło wybrukowane...*

Wasz **Rzep**

ANTYPAPIEROSY

Zaprojektowała **Kasia Tatar,** którą zapisuję do Rzepklubu.

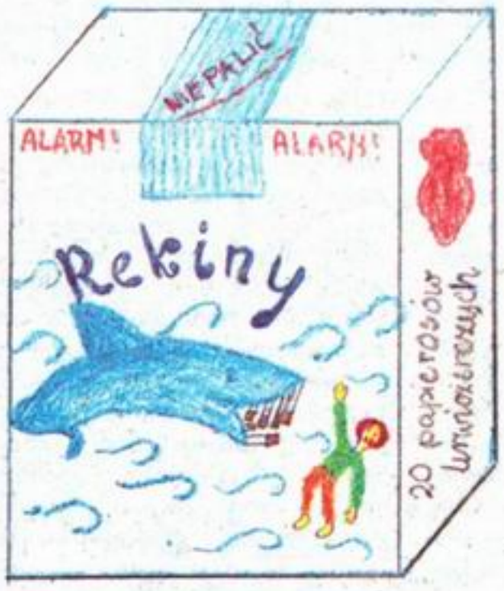

RZEPKLUB

Zamieszczony obok żart rysunkowy został wyszperany przeze mnie, bo właśnie chyba jest strajk szperaczy, jak sądzę, generalny...

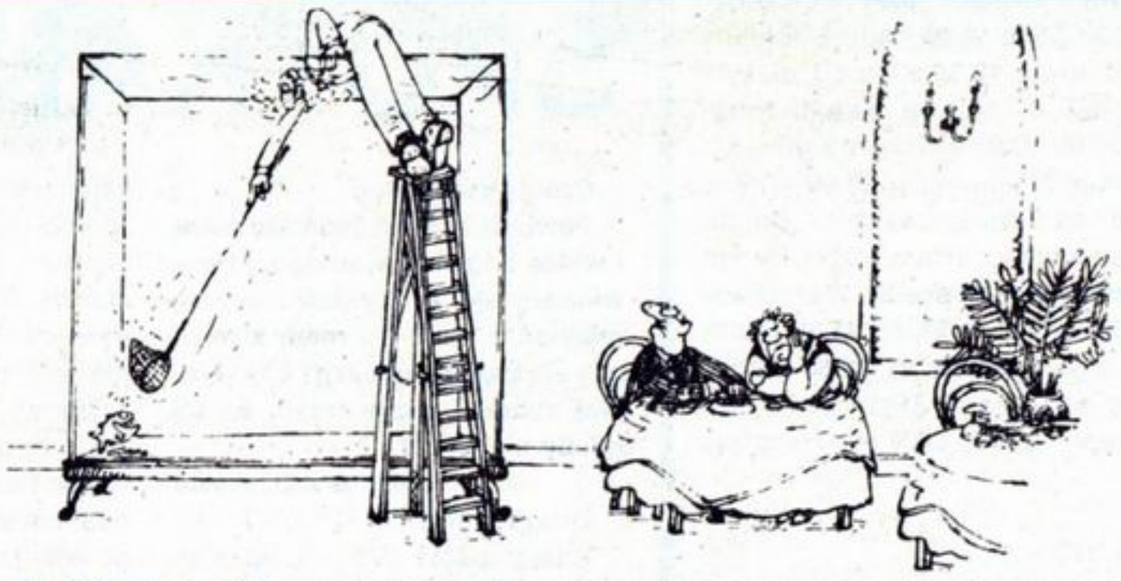

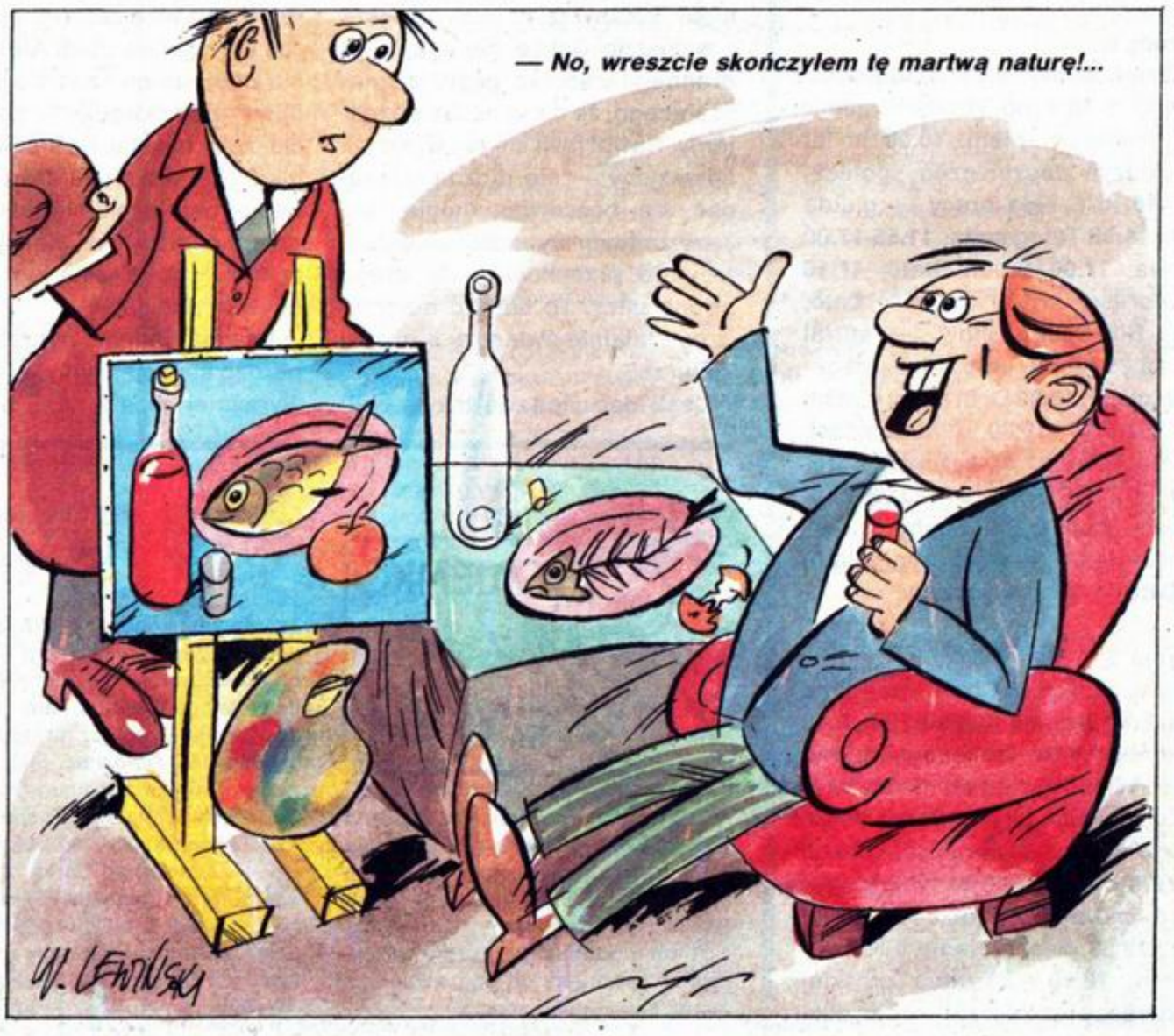

DOKOŃCZENIE ZE STR. 11

Detektyw z satysfakcją stwierdził, że z każdą minutą zbliża się do uciekiniera, ale w chwili gdy dzieliło go od niego zaledwie kilkanaście metrów, Arab rzucił się do ucieczki z taką szybkością, że pan Spot, który ze wszystkich sił wyciągał swe długie nogi, stracił nadzieję, by mógł go dogonić. Arab zniknął między barakami.

Za ogrodzeniem wznosiły się niskie domy, stajnie; kręcili się tureccy żołnierze. Pan Hilary obchodził każdy budynek po kolei — po kulawym Arabie nie było śladu. Z jednego z parterowych baraków rozchodził się apteczny zapach ziół i lekarstw; detektyw dostrzegł przez okno rzędy słojów na półkach, w drzwiach tabliczkę z czerwonym półksiężycem i arabski napis. Nagle drzwi otworzyły się — z apteki wyszedł Arab, kulejąc na lewą nogę.

Pan Spot zerwał się do biegu, ale Arab uprzedził go kryjąc się za róg apteki. Detektyw puścił się za nim w pogoń, wpadł w wąskie przejście między dwoma barakami i z radością stwierdził, że uciekinier ma drogę zamkniętą: z przeciwnej strony zbliżał się turecki żołnierz, prowadząc dwa konie. Arab obejrzał się, zobaczył za sobą pana Spota, zawahał się przez moment i naraz rzucił się do koni, wyrwał żołnierzowi wodze z ręki, skoczył na siodło i galopem wyjechał z uliczki. Szamotanie trwało parę sekund, w czasie których oszołomiony żołnierz próbował zatrzymać napastnika i ściągnąć go z konia; wysiłek okazał się bezowocny. Żołnierz upadł na ziemię. Moment ten wyzyskał pan Hilary Spot, błyskawicznie dosiadając drugiego konia. Za chwilę pędził cwałem za uciekającym Arabem.

Pan Hilary Spot przekonał się, że długie arabskie strzemiona są o wiele za krótkie na jego nogi; jechał galopem nie siedząc w siodle, ale wisząc nad nim i nad szyją konia. Pęd powietrza z furkotem rozwiewał jego strój arabski. Przed nim, na siwym koniu, wyraźnie widocznym w zapadającym zmroku, umykał podejrzany osobnik — ominął stację sanitarną, zostawił z boku kawiarnię i skierował się w stronę Dżiddy, starym szlakiem karawany.

W kwadrans później pan Spot usłyszał z tyłu rżenie kilkunastu koni, któremu odpowiedział tęsknie jego wierzchowiec i siwy koń uciekiniera o sto metrów na przodzie. W powietrzu rozległy się odgłosy pojedynczych strzałów. Pan Spot obejrzał się: w odległości kilometra galopował za nim oddział turecki. Pan Hilary okiem sportowca ocenił sytuację: postanowił oszczędzić siły konia na ostateczną rozgrywkę i przeszedł do kłusa. Za chwilę stwierdził, że ten sam manewr zastosował Arab na siwym koniu i turecki pościg.

Zmierzch zapadał, gdy przed panem Spotem zamigotały blade światełka Dżiddy. Amator-detektyw zdecydował się skoczyć cwałem, by dopaść uciekiniera znienacka. W tym momencie Arab na siwym koniu ruszył galopem i skręcił w kierunku na pół rozwalonych murów otaczających miasto. Przeraźliwe krzyki i gwizdy z tyłu dowodziły, że tureccy jeźdźcy również przystąpili do wyścigu. Pan Hilary pędził jak strzała, chwiejnie utrzymując równowagę w zbyt krótkich strzemionach. Zbliżał się do siwego konia, kilkanaście kroków dzieliło go od niego i od murów miasta. Arab pochylił się w skoku: przesadził resztki murów i cwałem popędził opustoszałą uliczką. Pan Hilary Spot pochylił się w skoku, pokonał przeszkodę, przeleciał przez łeb swego konia i padł na ziemię tracąc przytomność. Wierzchowiec bez jeźdźca kontynuował pościg. W parę minut później kawalkada turecka wpadła do miasta.

Gdy amator-detektyw otworzył oczy, ze zdumieniem stwierdził, że znajduje się w izbie arabskiej i że pochyla się nad nim doktor Pigłowski. Doktor Pigłowski był nie mniej zdziwiony rozpoznając w Arabie pana Spota. Młody lekarz wyjaśnił, że proszono go do chorego, ale po przybyciu na miejsce okazało się, że chorych jest dziesięciu; coraz nowi przybywali ze wszystkich stron miasta, a ostatnim pacjentem, którego mu przyniesiono, był pan Spot w roli Araba.

W drodze do hotelu pan Hilary opowiedział swoją historię i tragiczny finał pościgu za osobnikiem kulejącym na lewą nogę.

— Podziwiam pana wytrwałość i pasję — oświadczył doktor Pigłowski.

Amator-detektyw uścisnął mu dłoń.

— Podziwiam pańską wytrwałość — powiedział. — Trzeba być lekarzem z zamiłowania, żeby przyjąć dziesięciu pacjentów arabskich w najbrudniejszym mieście świata.

Gdy Hilary Spot opuścił hotelowy ogródek i redakcję „Kukuryku", udając się na poszukiwanie karawany pielgrzymów, pani Rubinkiewicz westchnęła głęboko i z bólem głowy wróciła do swego pokoju. Minęło parę godzin, ból głowy się wzmagał. Pani Katarzyna położyła się na macie i przyłożyła kompres na rozpalone czoło. W progu ukazała się sylwetka starego Araba.

— Znowu spokoju nie daje — jęknęła pani Katarzyna.

— Szanowna pani... czy nie przeszkadzam? — odezwał się Arab nieśmiało.

Pani Rubinkiewicz milczała.

— Ciocię głowa boli — szepnęła Marynia.

— Głowa boli? Trzeba pójść do zegarmistrza... On pomoże.

— Do zegarmistrza? — powtórzyła Marynia ze zdziwieniem. — Nie do apteki?

— Tu nie ma apteki.

— A cóż pomoże zegarmistrz?

— On naprawia zegary... On strzyże i goli... On robi perfumy... To bardzo mądry człowiek!

— Może robi lekarstwa? — podchwyciła Marynia.

— Robi.

Marynia podeszła do maty i nachyliła się nad panią Katarzyną.

— Ciociu, pójdę z tym Arabem po lekarstwo dla cioci! — powiedziała półgłosem. — Prędko wrócę.

Pani Rubinkiewicz zdecydowanie, choć z wysiłkiem, wykonała przeczący ruch dłonią.

— Wykluczone, Maryniu! Nie puszczę cię tutaj do żadnego domu!

— Szanowna pani może być spokojna — wtrącił stary Arab. — Zegarmistrz to bardzo porządny człowiek... Och, jaki to porządny człowiek!

Słowa Araba nie docierały do świadomości pani Rubinkiewicz.

Cdn.

To dla Ciebie „Świat Młodych" wydał

ŚPIEWNIK „TĘCZOWY MUSIC-BOX"

- 30 piosenek
- teksty, nuty
- oraz... kupony konkursowe

(Uwaga! możliwość wystąpienia w programie telewizyjnym)

Śpiewnik możesz kupić w kioskach „Ruchu", sklepach Centrali Handlowej Przemysłu Muzycznego oraz w księgarniach.

Sprzedaż wysyłkową za zaliczeniem prowadzi
PIGEON
02-770 Warszawa 130
skr. poczt. 125

GWIAZDOZBIÓR

GINA GALLEGO — trzecia i ostatnia Santana w „Santa Barbara"

Mam nadzieję, że zdążycie przeczytać o **Ginie Gallego,** zanim wątek przygód jej bohaterki zniknie z naszych telewizyjnych ekranów...

Przed nią rolę **Santany Andrade** grały kolejno — **Ava Lazar i Margaret Michaels.** Tej pierwszej na polskich ekranach w ogóle nie oglądaliśmy, zaś zmianę Margaret na Ginę przyjęliśmy chyba dość gładko, choć oczywiście i pierwsza aktorka ma pewnie wśród widzów rzeszę swoich zdecydowanych zwolenników. No, ale aktualna jest Gina!

Urodę i temperament ta pełna wdzięku czarnula zawdzięcza... genom. Jest z pochodzenia Meksykanką. Jej dziadkowie przed laty przybyli do Kalifornii z ubogiego Meksyku, w poszukiwaniu pracy. Gina jednak, podobnie jak jej bracia i siostra, urodziła się w Los Angeles, niedaleko filmowej stolicy — Hollywood. Wielu niezamożnych ludzi stamtąd, którzy żyją przecież w tym samym mieście, gdzie „stąpają i jedzą" światowe aktorskie sławy, śni swój sen Kopciuszka, marząc o cudownej karierze dla siebie lub swoich dzieci. Tak było i z ojcem Giny — skromnym i zręcznym ogrodnikiem **Georgem,** chętnie najmowanym do pracy przez boga-

tych klientów, właścicieli okolonych reprezentacyjnymi ogrodami willi i pałacyków. Piękne, wielkie domy tych eleganckich ludzi robiły na George'u ogromne wrażenie. Nie mógł się wtedy oprzeć marzeniom o świetnej przyszłości dla najstarszej córki. Była taka bystra i śliczna, że na pewno zasługiwała na bogactwo i uwielbienie świata...

Okazuje się, że w Ameryce (miejmy nadzieję, że nie tylko tam) marzenia zakrawające na bajkę czasem się spełniają. Pewnego razu nastoletnią jeszcze Ginę zaczepił na ulicy... filmowy impresario. Poszukiwał młodej dziewczyny o zdecydowanie południowoamerykańskim typie urody — czarnowłosa, promiennie uśmiechnięta, energicznie krocząca Gina wydała mu się warta próbnych zdjęć. Zagrała w efekcie rólkę młodej, naiwnej Kubanki w filmie „Champion" z **Jonem Voightem.** Dała sobie nieźle radę. Następnie więc zaproszono ją do kolejnej „kubańskiej" roli w serialu „Flamingo road". W tym filmie zdobyła popularność jako **Alicia Sanchez.**

Od tamtego czasu minęło już prawie 10 lat. Ginie wypełniła je przede wszystkim praca na planach trzech tasiemcowych seriali — wymienionego już „Flamingo road", „Szansy" no i „Santa Barbary". Oglądana codziennie przez widzów w wielu krajach świata zdobyła sporą popularność.

Na telewizyjnym planie spotkało ją też szczęście... domowe — mąż. Amerykański aktor **Joel Bailey** (Tom z „Flamingo road") zakochał się w niej ponoć już w chwili, w której ją ujrzał. Wszyscy w ekipie zdjęciowej to zauważyli poza zainteresowaną, przejętą wyłącznie pracą. Nadszedł dzień sylwestrowy — zapowiadało się, że wieczór Gina spędzi samotnie. Na szczęście w ostatniej chwili Joel zaprosił ją na przyjacielską kolację. Wyznał jej miłość — ale potraktowała to jak żart. Dopiero następnego dnia, gdy zapukał do jej drzwi z propozycją wspólnego oglądania w telewizji parady noworocznej na Florydzie, zdała sobie sprawę, że chyba lubi go bardziej niż kolegę czy nawet przyjaciela. Wydał jej się podobny do... rodzinnych telewidzomanów — dziadka, ojca... i powiedziała „tak".

Gina dziś to już całkiem poważna i szczęśliwa matka małego **Brendona** — oczka w głowie całej latynoskiej części rodziny, która nie wyobraża sobie domu bez dzieci. Wątek Santany w „Santa Barbarze" został przerwany decyzją producentów. W obecnej sytuacji w ogóle jej to nie zmartwiło. Ma dużo więcej czasu dla rodziny (także na swoje hobby — gotowanie meksykańskich ostrych potraw i grę na pianinie), a nic już nie może zmienić faktu, że jest zamożna i popularna. Mieszkają z mężem w ślicznym parterowym białym domu, otoczonym imponującym kwiatowym ogrodem, który pielęgnuje oczywiście sam senior Gallego, na przedmieściu San Fernando Valley, w Van Nuys (rodzinnej dzielnicy samego **Roberta Redforda).** Grywa ze średnią częstotliwością w filmach telewizyjnych i kinowych. Bezpośrednio po serialu „Santa Barbara" zagrała w „Lust in the dust". Jeden z ostatnich kinowych obrazów, w których wystąpiła, nosił tytuł „My demon lover". Podobno też dała się namówić do udziału w kolejnej produkcji serialowej króla telewizyjnego businessu — **Aarona Spellinga** „The Pretenders", w drugoplanowej, na własne życzenie, roli. Wolny czas poświęca wychowywaniu syna i towarzyszeniu mężowi w zajęciach domowych. Sama siebie uważa za najszczęśliwszą kobietę w Hollywood!

EWA BIELSKA

Fot. *„Télé Ciné Revue"*

Wielki konkurs dla wiernych czytelników

POLOWANIE PRZEZ CAŁE LATO

Tym, którzy skutecznie polowali, brakuje dziś jeszcze tylko jednego, ostatniego, siódmego kuponu. Z wyrazów wydrukowanych na każdym kuponie należy ułożyć hasło — fragment wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Naklejone w prawidłowej kolejności kupony wyślij do nas: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,** by wziąć udział w losowaniu

SUPERNAGRODY: WIEŻY HI-FI

Fundatorem supernagrody i 50 nagród pocieszenia (książek z disneyowskimi bohaterami) jest polski wydawca komiksów z Myszką Miki i Kaczorem Donaldem — firma EGMONT AMERICAN.

Nagrody książkowe zostaną rozlosowane wśród tych z was, którzy nie upolują wszystkich kuponów, ale za to odgadną siedmiowyrazowe hasło naszego konkursu.

POLOWANIE

KUPON 6

zieleni

Po dłuższej przerwie wracamy do tematyki ufologicznej, która okazuje się być nieśmiertelna, bo zainteresowanie nią nie słabnie. Łukasz przytacza dziś cztery przykłady obserwacji niezidentyfikowanych obiektów latających. Pierwszy i ostatni są dość typowe, powtarzające się najczęściej w doniesieniach naocznych świadków. Największe wrażenie robi relacja druga z Vernon we Francji. Co o niej sądzić — doprawdy nie wiem. Z opisu zjawiska wynika, że UFO może dematerializować się i odwrotnie — powstawać z bliżej nieokreślonej materii. Czy takie przeobrażenia są możliwe? Nasz ziemski poziom rozwoju techniki wyklucza taką możliwość, ale cóż możemy wiedzieć o poziomie naukowym przybyszów z kosmosu?

A co wy o tym sądzicie?

PREZES

UFO — wierzyć, nie wierzyć?

„Latające talerze" wciąż są zagadką. Od najdawniejszych czasów — od tak dawna, jak długo istnieje na Ziemi człowiek cywilizowany, można znaleźć w przekazach historycznych informacje o różnych niezwykłych zjawiskach. W sumeryjskiej legendzie o Gilgameszu, w papirusach z archiwów faraonów, na glinianych tabliczkach w babilońskich bibliotekach, w legendach starożytych Greków, w Biblii ciągle przewija się motyw o niezwykłych istotach — latających i wszechpotężnych, które odwiedzały ludzi na Ziemi. Jeszcze więcej zachowało się doniesień o różnego rodzaju tajemniczych zjawiskach widzianych na niebie i na Ziemi. Znaleźć je można w zapiskach historycznych pochodzących ze wszystkich epok.

Prawdziwa jednak eksplozja doniesień mówiących o zaobserwowaniu tajemniczych obiektów latających datuje się dopiero na lata powojenne. Najwięcej ich pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, ale obiekty te widywane są także na całym świecie. Przeważają wśród nich obiekty przypominające wyglądem spodki lub talerze.

A oto kilka, spośród wielu, relacji naocznych świadków:

„1 maja około godz. 10.50 z siedmiometrowej wieży kontrolnej zaobserwowałem pięć okrągłych lub podobnych do dysku obiektów. Ich średnica wydawała się dwukrotnie większa od długości samolotu myśliwskiego F-51. Obiekty były płaskie, w kolorze białym, nie świeciły się ani nie odbijały światła. Poruszały się na wysokości około 4000 stóp w kierunku północno-zachodnim prosto na George AFB. W formacji tej dwa ostatnie błyskawicznie zataczały koła. Obserwowałem je przez około 30 sekund. Nie zauważyłem smug odrzutowych ani gazów spalinowych. Oszacowałem ich szybkość na dwukrotnie większą od prędkości zwykłego samolotu odrzutowego."

(George AFB, USA, 1952 r.)

„Zdawało mi się, że miasto, przed chwilą ciemne, teraz jakby pojaśniało. Była pierwsza w nocy. Spojrzałem na bardzo czyste niebo z księżycem w ostatniej kwadrze i zobaczyłem wielką świecącą masę, która wydawała się wisieć nad brzegiem rzeki, około 300 metrów ode mnie. W powietrzu tkwiło ustawione pionowo gigantyczne cygaro.

Przyglądałem się temu zadziwiającemu zjawisku przez parę minut, kiedy nagle ze spodniej części cygara wyleciał obiekt podobny do poziomo ułożonego dysku, który zaczął swobodnie opadać, później zwolnił, zakołysał się i ruszył poziomo, przechodząc nad rzeką, prosto w moją stronę. Świecił coraz bardziej. Przez krótką chwilę mogłem widzieć dysk w pełni — otoczony był jaskrawym światłem tworzącym halo.

Krótki czas po tym, jak dysk ten zniknął za mną, lecąc na południowy-zachód z dużą prędkością, drugi obiekt wyleciał z cygara i wykonał te same manewry. Następnie trzeci obiekt, później czwarty. Po długiej przerwie od cygara oderwał się piąty dysk — cygaro ciągle pozostawało bez ruchu. Ostatni dysk opadł niżej od poprzednich — nad rzekę do poziomu nowego mostu — gdzie pozostawał jeszcze przez chwilę, kołysząc się lekko. W tym czasie bardzo wyraźnie widziałem jego kulisty kształt i czerwone światło — bardziej intensywne w centrum, zanikające na krawędziach — i jarzące się, otaczające go halo. Po upływie kilku sekund zakołysał się jak poprzednie cztery i wystrzelił jak błyskawica prosto na północ, gdzie zniknął w oddali, zwiększając wysokość. W tym czasie świecące cygaro zbladło i ten gigantyczny obiekt, który mógł mierzyć 100 metrów długości, rozpłynął się w ciemnościach. Widowisko to trwało około trzech kwadransów."

(Vernon, Francja, 1954 r.)

„Niezwykłe zjawisko, którego byłem jednym ze świadków, przedstawiało się następująco:

Na tle błękitnego nieba w kierunku północnym płynął obłok o dziwnym kształcie. Powyżej niego znajdował się duży, wąski cylinder nachylony pod kątem 45 stopni, który wolno leciał w kierunku południowo-zachodnim. Wysokość, na której się znajdował, określiłbym na dwa albo trzy kilometry. Obiekt ten był biały, nie świecił się i miał ostro zarysowany kształt. Z jego górnej końcowej części ulatniało się coś w rodzaju białego dymu. W pewnej odległości przed tym cylindrem poruszało się po tym samym kursie około 30 innych obiektów. Dla patrzącego gołym okiem wyglądały one jak zniekształcone kule przypominające kłęby dymu, ale za pomocą lornetki można było zauważyć czerwoną kulę znajdującą się w centrum, otoczoną żółtawym pierścieniem nachylonym w stosunku do niej pod dużym kątem.

Taka konfiguracja przesłaniała prawie zupełnie dolną część kuli, ale jej górna część pozostawała widoczna. Obiekty te poruszały się parami, lecąc torem charakteryzującym się szybkimi zmianami kierunku lotu, czyli leciały zygzakiem. Gdy dwa z nich zbliżyły się do siebie, pojawił się jasny błysk podobny do wyładowania elektrycznego. Wszystkie te niezwykłe obiekty pozostawiały za sobą duże ilości czegoś, co znikało wolno opadając na ziemię. Przez kilka godzin można było zaobserwować mnóstwo tej substancji na drzewach, na liniach telefonicznych i dachach domów."

(Oleron, Francja, 1954 r.)

„24 czerwca lecąc samolotem nad górami Gread Rockies Range zauważyłem na horyzoncie dziewięć połyskujących w słońcu nieznanych przedmiotów, które przelatywały nad szczytami górskimi w formacji kluczowej. Poruszały się one z prędkością około półtora tysiąca km na godzinę. Były wielkości dużych samolotów i błyszczały w słońcu jak przedmioty wykonane z metalu. Miały kształt zwykłych, okrągłych talerzy, bez skrzydeł czy kadłuba — wyglądały jak odwrócone spodki od herbaty."

(USA, 1974 r.)

Łukasz Kempiński
Moszczenica

Fotografia „latającego talerza"

Model UFO wykonany na podstawie fotografii latającego spodka. Mechanizm tego urządzenia powstał przede wszystkim na podstawie domysłów i wyobrażeń, a nie rzeczywistej wiedzy o sposobie poruszania się UFO

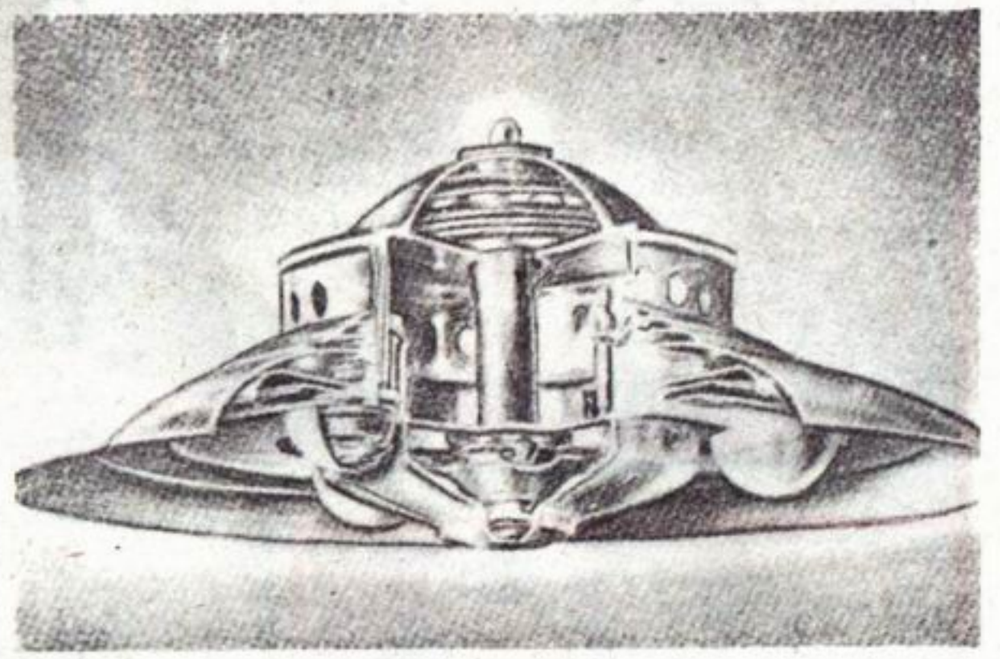

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

HYUNDAI PONY

Hyundai Pony — to nazwa pojazdu z Korei Południowej. Z tym nowoczesnym państwem dalekowschodnim nawiążemy pewnie bliższe kontakty gospodarcze, gdyż niedawno wizytę w Korei Południowej złożył premier naszego kraju. Jeśli się tak stanie, to w niedalekiej przyszłości samochody z marką HYUNDAI będziemy częściej spotykać na naszych drogach. Zaliczane są one do pojazdów nowoczesnych, a przede wszystkim niedrogich. Na tanie zaś i dobre samochody oczekuje wielu mieszkańców kraju znad Wisły.

Hyundai Motor Company jest firmą działającą od 1967 roku. Główne zakłady znajdują się w miejscowości Ulsan. Hyundai posiada też filię w Kanadzie w miejscowości Bromont, gdzie produkuje się pojazdy na potrzeby rynku północnoamerykańskiego. Przedsiębiorstwo to znajduje się na 16 miejscu listy największych producentów samochodów świata. Hyundai wytwarza obok samochodów osobowych także autobusy oraz pojazdy specjalne.

Samochód osobowy HYUNDAI PONY sprzedawany jest również w Polsce. Może on być wyposażony w silnik 1,3- lub 1,5-litrowy. Pojazd ten wytwarzany jest we współpracy z przemysłem samochodowym Japonii. Ma nadwozie o nowoczesnej sylwetce, czterodrzwiowe, z wydłużoną częścią tylną, w której mieści się oddzielony od wnętrza bagażnik. Przeznaczony jest do przewozu 5 osób.

Obydwa czterocylindrowe silniki zasilane są mieszanką paliwową. Napęd od gaźników przenoszony jest za pośrednictwem czteroprzekładniowej skrzyni biegów na koła przednie.

Silnik 1,3-litrowy ma pojemność roboczą 1298 cm sześc. i osiąga moc 53 kW (72 KM) przy 5500 obr/min. Silnik 1,5-litrowy ma pojemność roboczą 1468 cm sześc., moc 57 kW (77 KM) uzyskiwaną przy 5300 obr/min.

Układ hamulcowy ma regulowaną siłę hamowania. Przy kołach przednich są hamulce tarczowe, przy tylnych bębnowe.

Długość samochodu — 4,1 m, szerokość — 1,607 m, wysokość — 1,385 m. Ciężar w wersji z silnikiem 1,3 l — 910 kg, z 1,5 l — 930 kg.

Prędkość maksymalna 163 km/h (silnik 1,3), 165 km/h (silnik 1,5). Zużycie paliwa przy prędkości 100 km/h — 7,1 l (silnik 1,3) i 7,4 l (silnik 1,5).

ZENON DUTKIEWICZ

KRZYŻÓWKA „Tęczowego Music-Boxu"

z dnia 23 sierpnia (piątek)

Zachowaj ten diagram! W piątkowej audycji z cyklu „Tęczowy Music-Box" (tv, program I, godz. 9.00) zostaną podane hasła, które należy odgadnąć i wpisać do krzyżówki. W kratkach zaznaczonych niebieskim kolorem otrzymasz hasło dodatkowe.

Rozwiązaną krzyżówkę wytnij, naklej na kartkę pocztową i wyślij pod adresem:

„Tęczowy Music-Box", Telewizja P-35, 00-950 Warszawa.

Losowanie nagród odbędzie się po wakacjach.

GRATISOWE PROSPEKTY !!!

Chcesz otrzymywać wspaniałe prospekty, naklejki i inne materiały reklamowe firm samochodowych? Wyślij swój adres, a otrzymasz katalog MOTO-FAN zawierający adresy firm i wzory listów gwarantujących ich otrzymanie.

HORAT
41-300 Dąbrowa Górnicza
Box 134

ŚM-6/15

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym. Start!

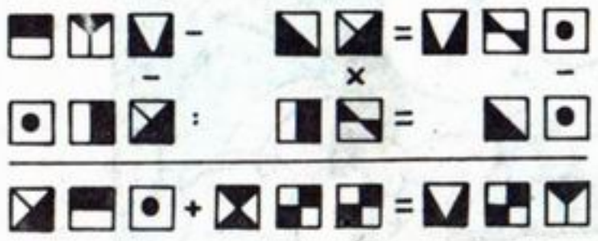

Odgadnij imię postaci mitologicznej przedstawionej na rysunku, a następnie, przestawiając za każdym razem wszystkie litery w odgadniętym imieniu, ułóż jak najwięcej wyrazów.

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

Wyrazy należy wpisać do diagramu poziomo i pionowo.
1) w Rosji carskiej: więzień wysłany na ciężkie roboty, 2) pilność, wytrwałość, 3) nastrój podniecenia, żywość, ruchliwość, 4) walczy na ringu.
Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery odgadywanych wyrazów (w kolejności alfabetycznej): G, K, O, P.

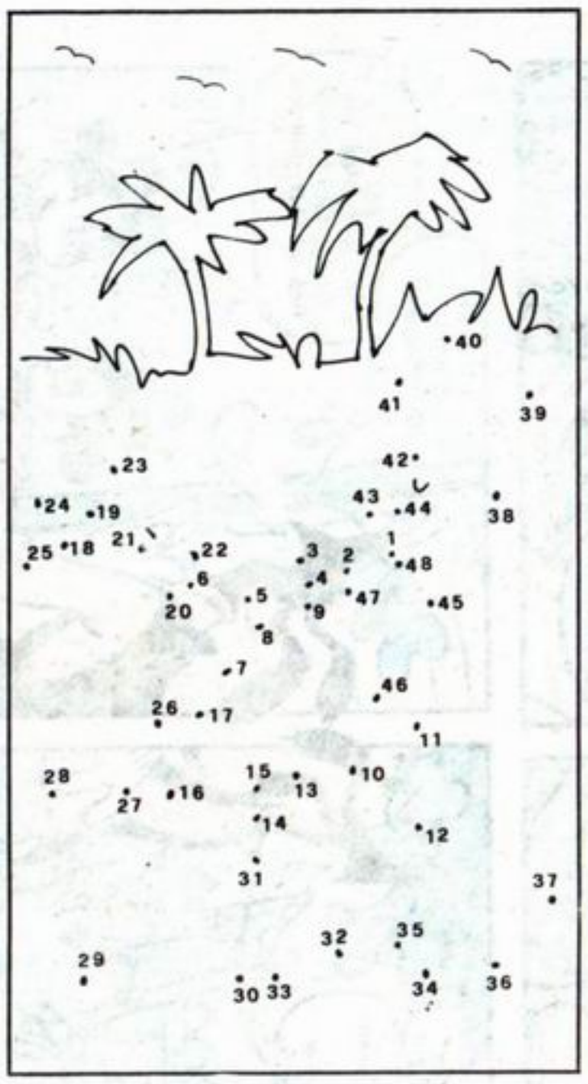

POŁĄCZ PUNKTY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ANAGRAM RYSUNKOWY

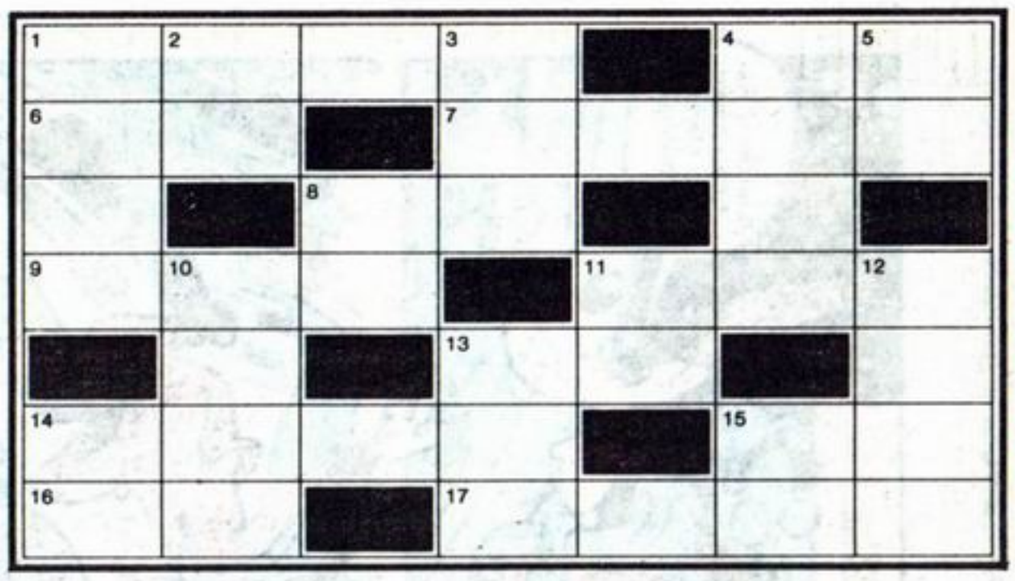

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

Zadanie premiowane nr 890

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 890".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 50 000 zł.

POZIOMO: 1) sprzeczność, niezgodność zachodząca między rzeczami, zjawiskami, 4) ziemia uprawna, 6) jaglana, gryczana lub manna, 7) bandyta, opryszek, 8) majątek ruchomy i nieruchomy; dobytek, 9) brak wiadomości, 11) mechaniczne powtarzanie wzorów artystycznych (przestaw litery w wyrazie Armenia), 13) lekka łódź sportowa poruszana wiosłami, 14) budynek pomieszkalny, 15) Bałtyk, Śródziemne lub Północne.

PIONOWO: 1) powtórzenie czyjegoś polecenia, słów, 2) przeciwieństwo hałasu, 3) żywa istota, 4) wydzielona część budynku; lokum, 5) imię książąt polskich lub przyjaciel Mieszka z wiersza Mickiewicza, 8) oddziela sąsiedzkie pola, 10) mięso ze świni, 11) złuda, urojenie, halucynacja, 12) udzielanie komuś pomocy w niebezpieczeństwie, 13) pożywny napój podawany najczęściej do śniadania, 14) gaz bezbarwny, występujący w ropie naftowej i gazie ziemnym, 15) Bałtyk, Śródziemne lub Północne.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 875 z 51 numeru „Świata Młodych" z dnia 25.06.1991 r.

NARESZCIE LATO!

Sanki, stora, peron, Sepik, skecz, ciecz, Nicea, teina, balet, laska, krata, psota, nosek.

Nagrody po 20 000 zł wylosowali:

Agata Chodyra — Warszawa, Marcin Długoń — Kamińsk, Joanna Guza — Gdańsk, Anita Jaszczuk — Siedlce, Sylwia Jędrasik — Barczewo, Ewa Kończak — Kłodawa, Justyna Osuch — Tychy, Marta Sobotka — Warszawa, Barbara Trzaskoś — Ruda Śląska, Anna Wiklińska — Poznań.

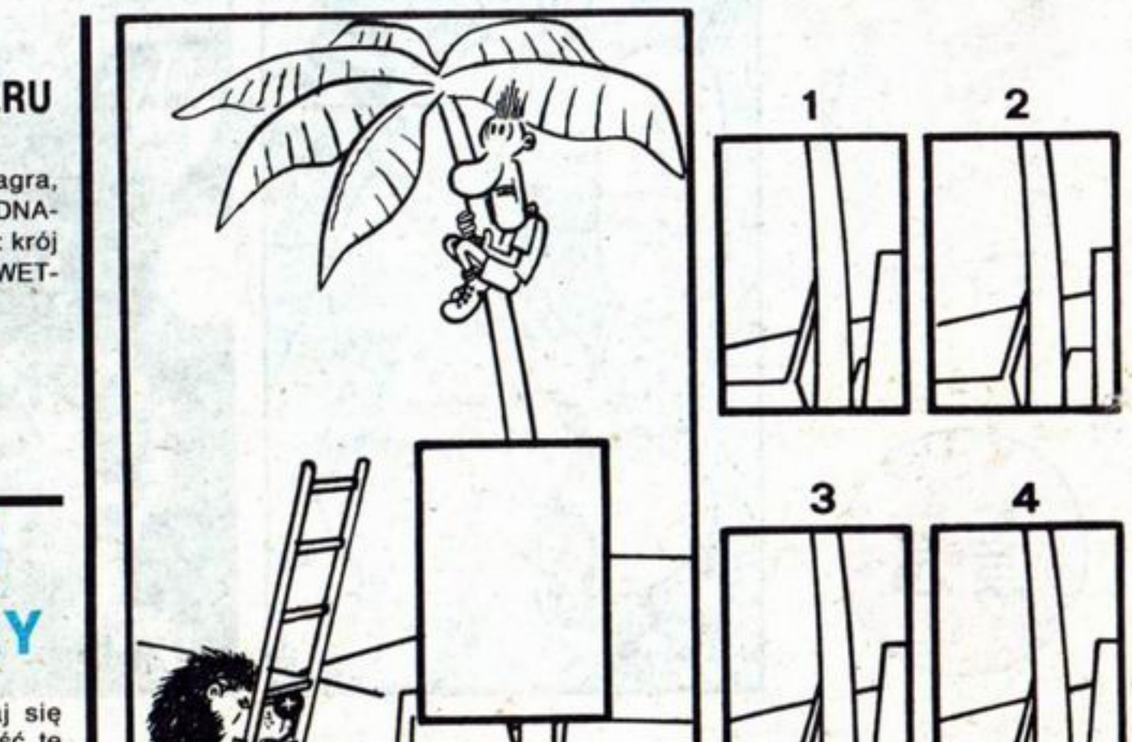

Autor: Stanisław Bisko oraz wg „Mondo Enigmistico".

CZTERY OBRAZKI

Cztery obrazki przedstawiają łucznika przy tarczy i nie są ułożone we właściwej kolejności — czy możesz je ustawić prawidłowo?

BIAŁA DZIURA

Na rysunku znajduje się „biała dziura", w którą należy wpasować tylko jeden z czterech prostokątów tak, aby uzupełniał rysunek.

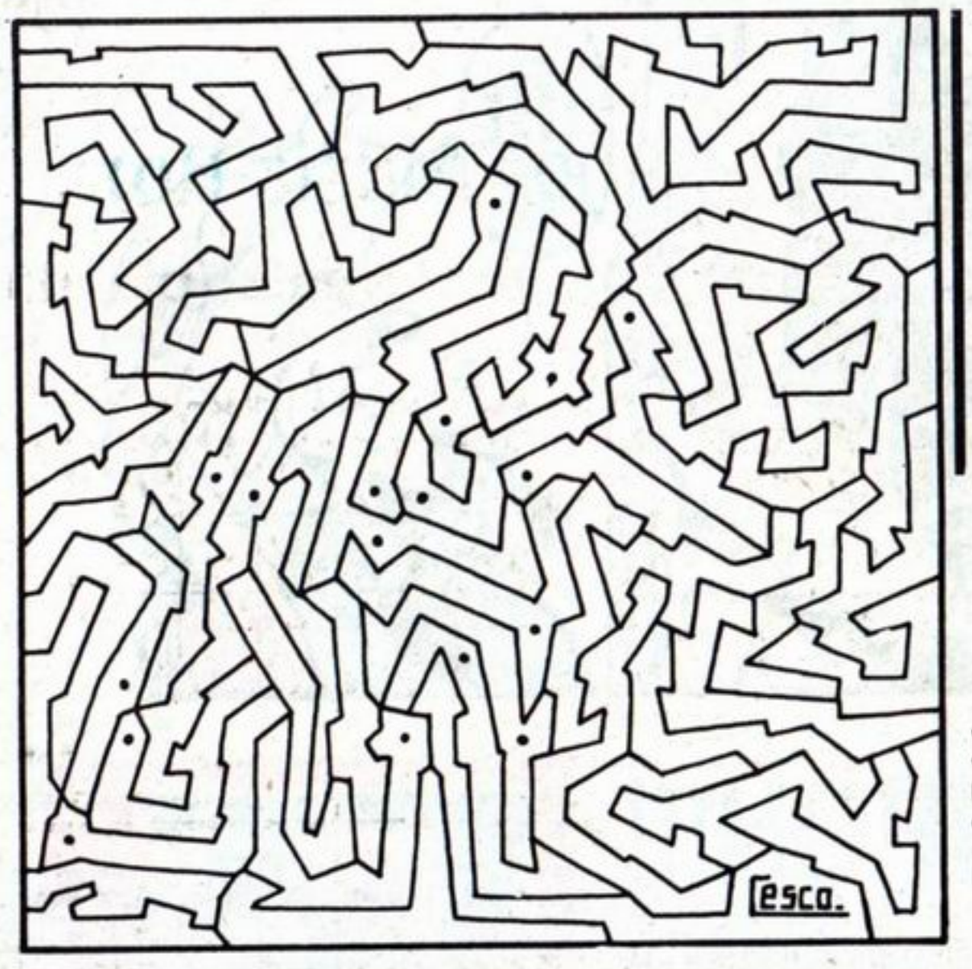

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

KRZYŻÓWKA MAGICZNA: podagra, dowóz, faworyt, góral, przylot. JEDNAKOWE OBRAZKI: 3, 4. CO JESZCZE: krój — ostrze pługa (odpowiedź a). SYLWETKA: 3. TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

703 − 83 = 620
: + −
19 x 25 = 475

37 + 108 = 145

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

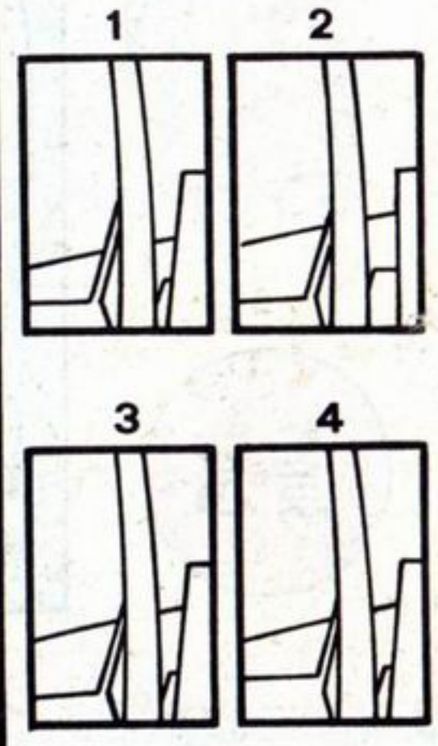

ŚWIAT MŁODYCH ®

Redaguje kolegium: **Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Szarlota Pawel, Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska** (z-ca red. nacz), **Marek Szymański.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-ca red. nacz. — 628-56-18; sekretarz redakcji — 628-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 628-77-21; fotoreporterzy — 21-98-28; dział reklamy, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 29-21-42. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Prezes Zarządu — **Jan Orgelbrand.** Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913.
Ogłoszenia przyjmuje redakcja — tel. 21-19-06
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny.
ŁAMANIE: Supergraf-Sp. z o.o., Warszawa, ul. Wynalazek 2, tlx 812375 isc, fax 43-17-89, tel. 43-74-21 do 9 w. 355.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 67(4902)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

Super Goof

MAXIZAURUS

WALT DISNEY COMICS

4

Polski wydawca: *Egmont American*

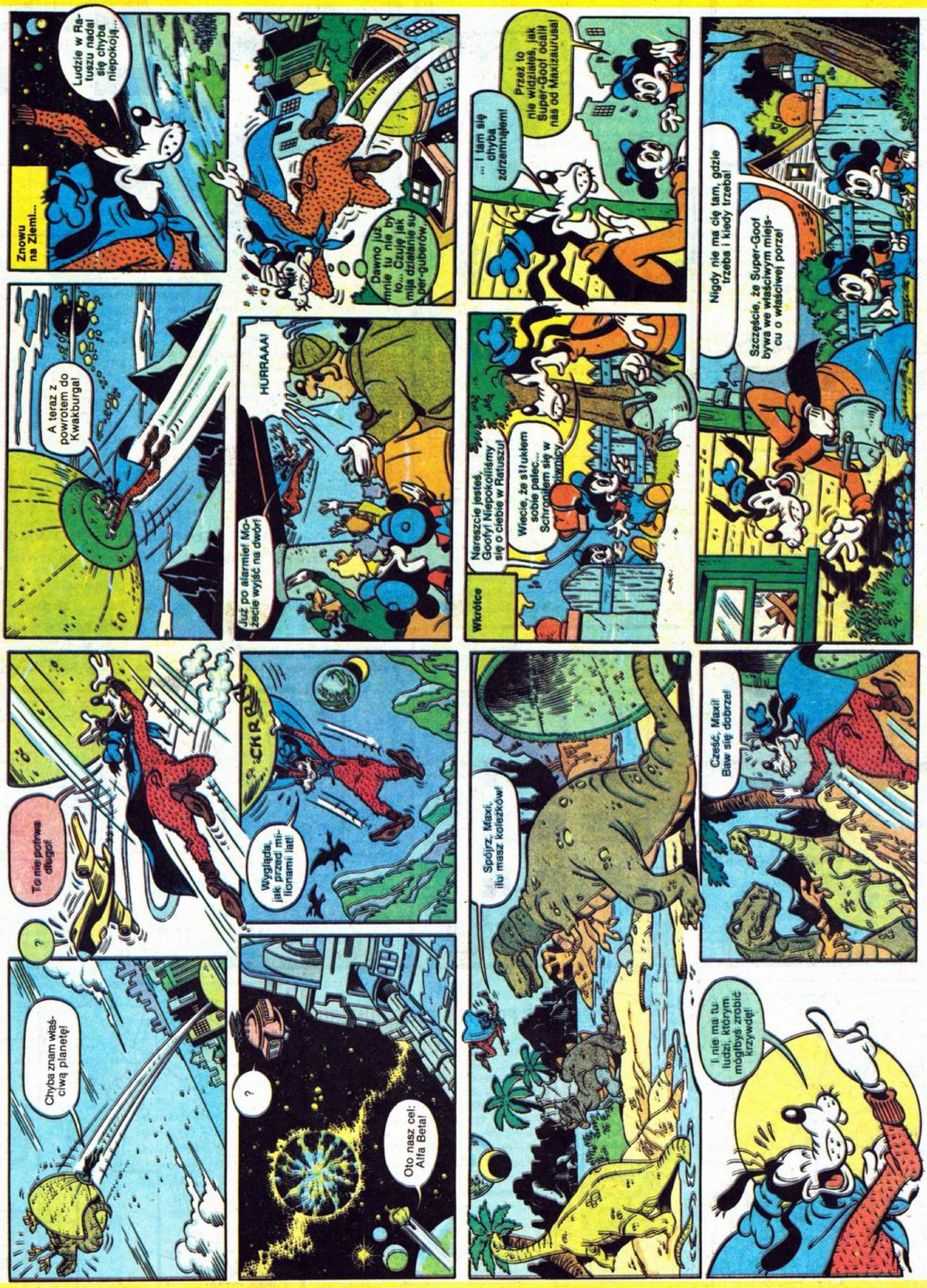

● ***Pomóż kolegom z Czarnobyla!***

● ***Spędź wakacje z Liczyrzepą!***

KOMPUTER ZA KUPON!!!

Wydawnictwo „ATUT-BAZA", redakcja „Świata Młodych" oraz Społeczny Komitet „Dzieciom Czarnobyla" organizują akcję pomocy poszkodowanym dzieciom. Jeśli chcesz wziąć w niej udział, kup koniecznie książkę Marty Berowskiej

„TAJEMNICA LICZYRZEPY"

To będzie twoja cegiełka, bowiem dochód ze sprzedaży tej książki przeznaczony jest właśnie na fundusz pomocy cierpiącym dzieciom.

● **„Tajemnica Liczyrzepy" to fantastyczna lektura dla tych, którzy lubią czytać niesamowite historie i uwielbiają przygody.**

Radość z posiadania tak doskonałej książki to jeszcze nie wszystko! Dodatkowo możesz wygrać WSPANIAŁE NAGRODY!!!

*** Musisz tylko, nie niszcząc książki, wyciąć jej pierwszą, nie zadrukowaną kartkę i pod hasłem napisać swój dokładny adres, a na odwrocie w kilku zdaniach — swój sąd na temat książki.**

* Kupon wyślij w kopercie pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, nie zapominając o dopisku: **„LICZYRZEPA".**

* **Każdy nadesłany kupon** weźmie udział w losowaniu **komputera „Atari"** oraz **trzydziestu nagród książkowych.**

* Na wasze listy czekamy **do 15 września 1991 r.**

Nie zwlekaj dłużej...

Jeszcze dziś biegnij do księgarni i kup „Tajemnicę Liczyrzepy"!

ŚM-82/3